Nr. 170. Lwów. — Czwartek dnia 28 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie | Na prowincji
Miesięcznie ... 75 ct. | Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 . 25 | Kwartalnie 3 .
Półrocznie 4 . 50 | Półrocznie 6 .
Rocznie 9 . | Rocznie 12 .
[illegible]
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 8. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Inocentego Pap.
Jutro: Marty P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 35·0
Zachód „ 7 „ 34·0

Długość dnia g. 14 m. 59·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Zaprawdę zdumiewać się można, patrząc na to jak igra z rosyjskiemi walorami półurzędowa prasa Prus. Zapisaliśmy wczoraj zmianę frontu w całej linji, dzisiaj musimy znowu zanotować pewne cofanie się ku poprzedniemu, a tak wrogiemu przeciw Rosji stanowisku. Mianowicie *Gazeta Kolońska* przynosi w poniedziałkowym numerze komunikat z Berlina, zastanawiający nad tem, czy dobrze robi Bank państwowy niemiecki, że przyjmuje do lombardu zagraniczne papiery? Refleksje komunikatu na ten temat kończą się wnioskiem, że Bank źle robi, iż lombarduje zagraniczne papiery i że przy rewizji jego statutu, która ma nastąpić za lat parę, trzeba będzie wprowadzić odnośną poprawkę i w przyszłości wszystkie zagraniczne walory wykluczyć od zastawu.

Dotąd więc nic jeszcze złego. Ale w tym punkcie komunikat zastanawia się nad rosyjskiemi walorami i donosi, że dyrektorjum Banku uchwaliło niezwłocznie zakaz przyjmowania do lombardu ewentualnych nowych pożyczek rosyjskich. Z tego wynikałoby przeto, że stare pożyczki będzie i nadal przyjmował, chociaż komunikat tego nie mówi. Potem ni z tego ni z owego wywodzi komunikat, że jest to dla Niemiec rzeczą niewygodną, iż tylko one posiadają rosyjskie papiery, podczas gdy inne państwa, a zwłaszcza zachodnie uwolniły się zupełnie od tych papierów; że tym sposobem może być Rosja popychana do awanturniczych przedsięwzięć w polityce, bo będąc zależną od jednego wierzyciela, może snadno, rozmijając się z uczciwemi zasadami, skazać go na ekonomiczną ruinę; że gdyby na targu francuskim było parę miljardów rosyjskich pożyczek, to swobodni wierzyciele nie czuliby się tak niebezpiecznie w kontowaniu z Rosją, bo do gry niebezpiecznej i bardzo ryzykownej dawałaby wtedy Francja znaczną wkładkę, podczas gdy dzisiaj prawie całą stawkę płacą Niemcy na gotówkę, albo na kredyt; że w rosyjskich sferach politycznych zapatrywanoby się na stosunki Rosji do Europy zupełnie inaczej, gdyby rosyjskie walory były nie w jednych tylko Niemczech, ale we wszystkich mocarstwach; że przy układaniu taryf cłowych postępowanoby wtedy z większą oględnością i nie uważanoby za rzecz patrjotyczną i mądrości stanu zamykać się od Europy murem chińskim. Słowem przyszłoby może do tego, że wszystkie mocarstwa europejskie i ulżenie Niemcom w dźwiganiu jego ciężaru, przyniosłoby korzyść nietylko Niemcom, ale i Rosji, ale nawet i spokojowi, zmusiłoby panslawistów do większego liczenia się z opinją publiczną Europy, zniewoliłoby petersburgskie ministerjum skarbu do wprowadzenia pewnych oszczędności w zarządzie, do powiększenia swoich dochodów, do pracowania nad wprowadzeniem ładu w skarbowości rosyjskiej, czego wszystkiego dziś nie ma, bo pod wpływem panslawistycznego opilstwa wyobrażają sobie rosyjscy mężowie stanu, iż wszelkie zachwianie się rosyjskiego kredytu nie tylko dotknie jedynie Niemców, do których wpływa się niemą w skutek jakiejś aberracji politycznej i fizycznej rozumu stanu przez ciągłe hołdowanie grubym i dzikim instynktom mas ludowych.

Taki komunikat przyniosła *Gazeta Kolońska*. Ton jego różni się od artykułu, który to zamieściła w niedzielnym numerze, a który był już bardzo życzliwy dla Rosji. Nie można jednak zarzucić nic zgoła temu komunikatowi; prowadzi rzecz rozsądnie, spokojnie i bez tendencji nieprzyjaźnej. To też nie w artykule dopatrzyła giełda motywu do zaniepokojenia, ale w tem, że wystąpiono z nim w chwili, kiedy jeszcze tak wrażliwy jest świat finansowy na wszystko, co dotyczy rosyjskich walorów. Parę miesięcy temu przeszedłby może ten artykuł bez wrażenia, w poniedziałek wywołał naprzód rezerwę a niebawem spadek nowy rosyjskich pożyczek.

Zwłaszcza, że równocześnie i *Post* i *Kreutzzeitung* zajęły się rosyjskiemi finansami. *Post* doniosła, że wie z najpewniejszego źródła, iż niebawem na targu paryskim będzie się finansowała nowa rosyjska pożyczka. Wszelako nie będzie to wcale żadna dwumiljardowa wojenna pożyczka, tylko niewielka, coś na 200 miljonów rubli w złocie, dla pokrycia bieżących deficytów, a głównie dla otworzenia targu paryskiego dla rosyjskich papierów. W Petersburgu — pisze *Post* — postanowiono koniecznie otworzyć sobie, chociażby z początku z pewnemi ofiarami, targi paryski i londyński, aby raz stanąć na nich pewną nogą i nie być w ciągłej zależności od Berlina. Z tego faktu cieszy się *Post* bardzo, bo powiada, że tą decyzją rosyjski minister skarbu wyprzedza tylko pragnienie Niemców, swoją jednak drogą kończy *Post* swój artykuł zapewnieniem, że przyjdzie czas, kiedy ci, którzy nie usłuchali jej przestrog i nie sprzedali rosyjskich walorów, będą żałowali swego uporu. Tu więc zamarkowany jest stanowczo powrót do poprzedniego stanowiska.

Jedynie konsekwentną jest *Gazeta Krzyżowa*. Organ junkrów nie zszedł z nieprzyjaźnego stanowiska ani na chwilę. Jak był, tak i jest wrogiem rosyjskiego skarbu. W poniedziałkowym swym numerze oświadcza tedy ponownie, że wszystkie głosy, mające zamiar uspić obawy kapitalistów niemieckich co do rosyjskiej wypłacalności, albo są podyktowane osobistym interesem bankierów, którzy nie chcą się pozbyć dochodu, jaki im dostarczało finansowanie rosyjskich pożyczek, albo wprost pochodzą od panslawistycznych wrogów Germanji.

Następnie utrzymuje, że p. Wysznehradzkij potworzył już konsorcja bankierskie w Berlinie i w Paryżu, które mają za zadanie skupowywać rosyjskie walory rzucane na targ; konsorcja te miały otrzymać grube subwencje z rosyjskiego banku państwowego. Wreszcie oświadcza, iż w Petersburgu, jak jej donoszą z bardzo poważnego źródła, opracowują plan skonwertowania wszystkich złotych pożyczek na papierowe, a to w tym celu, żeby naprzód zmusić zagraniczne giełdy do podnoszenia kursu papierowych rubli, a następnie w tym celu, aby pozbawić rosyjski skarb państwowy potrzeby pozbywania się złota, którego mu dostarczają syberyjskie kopalnie. Tym sposobem Rosja do lat kilku zgromadzi w swych [illegible] sztabach i bez wszelkiego trudu będzie mogła przejść do waluty złotej. Kapitaliści zaś zagraniczni, którzy dla tego kupili sobie złote pożyczki, że kupony od nich są płatne w złocie, nie będą narażeni na stałą stratę, tylka na chwilową, bo skoro raz ustanie korzyść dla giełdy berlińskiej z obniżania kursu rubla papierowego, to odrazu wróci on do swej wartości rzeczywistej, to jest do 4 franków w złocie. Owóż *Kreuz Ztg* wykazuje, że cały ten plan to proste oszustwo, to to samo, co gdyby ktoś pożyczywszy od kogoś korzec pszenicy i przyrzekłszy, że będzie co roku płacił jako procent po garncu pszenicy, oświadczył pewnego dnia, że odtąd dawać będzie tylko po garncu plewy, a rzeczą jest wierzyciela postarać się o to, aby plewa miała na targach tę samą co pszenica cenę. Zamyka tedy *Kreuz Ztg* swoje reflekcje wezwaniem, aby prywatni kapitaliści nie czekali na to, nim Rosja dopuści się tego szalbierstwa i sprzedawali swoje zapasy w rosyjskich walorach.

Korespondencje.

Kamieniec Podolski 24 lipca.

Niegdyś obronna twierdza, długi czas odpierająca nawały Turków i Tatarów, Kamieniec Podolski, głośny ze swego czarującego położenia, opisywany był przez historyków i poetów. Między innymi pisał o nim Baliński, Marczyński ksiądz, potem nieodżałowany Nestor polskich powieściopisarzy, w „Ostapie Bondarczuku“. — Pisał o Kamieńcu i Podolu poeta Maurycy Gosławski, Aleksander Przezdziecki, Leon Romanowski, autor rzewnej pieśni „Zdrowaś Marja“. — Obecnie doktór J... „w Zameczkach na Podolu“ zamknął całą przeszłość dziejową nietylko grodu samego, ale i całego Podola. — Dzieje te pięknem skreślone piórem. W „Zameczkach na Podolu“ taki się skarb nieoceniony zawiera, tyle rozmaitych wspomnień sławy i niepowodzeń, żalów i boleści, że ta książka i wszystkie dzieła doktora J... powinny się znajdować w każdym domu, u każdej rodziny miłującej tradycje i przeszłość kraju.

Pisząc ze stolicy Podola, pragnę przedstawić ją w nowej szacie, wyświeżoną, do niepoznania przeistoczoną, chociaż cecha starożytności pozostała i pozostanie w niej na zawsze. Pamiętamy Kamieniec przed pięćdziesięcioma laty.— Była to mieścina brudna, waląca się, najniezdrowsza pod względem hygienicznym. Obok dwupiętrowych kamienic, stały nędzne lepianki i dziwnej struktury domy zajezdne znajdowały się nawet w centrze miasta. Przedmieścia były puste, prawie niezaludnione. Dostać się do siedzib nadrzecznych można było tylko z wielką trudnością, nawet pieszo, bo przejazd zatamowany był spadzistemi pagórkami. Pierwszy *Braunszwejg* gubernator zwrócił na to uwagę. Kazał poznosić góry i pagórki, ułatwić zjazd nadół, aby na wypadek ognia mógł być dany ratunek. Po tem, stopniowo, miasto poczęło się zabudowywać, ludność powiększać. Onego czasu urzędowe źródła podawały, że było tu ludności dwadzieścia tysięcy. Tyle lat upłynęło! Dziś ludności liczyć można do czterdziestu tysięcy. Stare miasto, na skale zbudowane, okrąża rzeka Smotrycz, nad jej brzegami mnóstwo powstało domów, domków, chatek poprzytulanych do skały jak jaskółcze gniazda. Tam ludność choć uboga, ale dosyć liczna, którą jednak liczebnie oznaczyć trudno, bowiem od niepamiętnych czasów niespisywana, stąd i statystyczne dane niepewne; wiadomo tylko iż ludność Mojżeszowego wyznania przewyższa wszystkie inne. Polskie folwarki (tak zwane przedmieście) wyglądają jakby drugie miasto; toż samo Nowy-plan, Ruskie folwarki, Podzamcze. Gubernator Gudym-Lewkowicz przeniósł targ przekupniów, mieszczący się w centrum miasta, za nowy most, a na miejscu targu, zasadzono drzewa; i odtąd w rynku i w niektó- [illegible] (gatunek drzewa, na Podolu, na Poborężu, w Chersońskiej gubernji i w Bessarabji najprędzej rosnący).

Kamieniec właściwie zaczął przychodzić do perfekcji pod względem zewnętrznym od wprowadzenia w nim samorządu w roku 1878, wtedy powstał też *Bulwar* na Nowym-planie i odtąd zachęca przejeżdżających tu w letniej porze, by nie omijali tej ozdoby miasta. Przed kilkunastoma laty była na tem miejscu góra, nawet trawą niepokryta. Po zasadzeniu drzew, wyrósł gęsty lasek. Od lat kilku zaczęto się krzątać koło tego lasku, a od lat trzech wziął go w swoją opiekę jeden z radnych miasta, pełen gustu i talentu do urządzania ogrodów, zamiłowany w tym przedmiocie w wysokim stopniu.

Góra przeistoczyła się w płaszczyznę niemal.

Pozasadzano nowe drzewa rozmaitego gatunku; porobiono ulice, uliczki, podwyższenia, trotoary wszerz, wzdłuż, wpoprzek, w rozmaitych kierunkach, na przestrzeni mającej prawie wiorstę długości a pół szerokości. Na głównym placu urządzono estradę na podwyższeniu dla orkiestry. Rozszerzono i ogrodzono park ze wszystkich stron sztachetami; poodsłaniano widoki, ponad urwiskiem zaś skały położywszy tamę od przepaści z żywego płotu, urządzono przez całą przestrzeń ulicę, z której na most ze skały na skałę na arkadach z ciosu architektonicznie zbudowany, na okalające Kamieniec przedmieścia, wioski i laski, na wijącą się u podnóża rzekę jakby srebrną wstęgę i na miasto, widok czarujący! Brakuje jeno w tym parku fontan i kaskady, które kiedyś... może ukażą się zdumionym oczom, dzięki staraniom p. Włodzimierza Wicijewskiego, z profesji i urzędu notarjusza kamienieckiego, a oddanego miastu całą duszą.

Tu, w tem ustroniu, pobudzającem do dumań, mieszkańcy pocałodziennych trudach przychodzą ukoić swą boleść i złożyć hołd tak pięknej naturze i choć na chwilę zapomnieć o niedoli ogólnej.

Gdyby Kamieniec nie był tak oddalonym od drogi żelaznej, podniósłby się w nim handel i miasto jeszcze ruchliwszem i ludniejszem by się stało; tymczasem mamy niepłonną otuchę, że wkrótce mieć będziemy szosę do Proskirowca, stacji kolejowej.

O życiu publicznem w Kamieńcu i o umysłowości jego, mało co da się tu powiedzieć. — Korporacja naukowa przy gimnazjach męskiem i żeńskiem, sąd okręgowy, korporacja doktorów i prawników, stanowią inteligencję Kamieńca.

Jako poświęcający się literaturze, piśmiennictwu, korespondencjom do pism perjodycznych i do gazet polskich, chlubnie są znani ze swych talentów i pracy umysłowej dr. J. jakoteż p. R. P. I czytelnictwo w małej garsteczce naszej publiczności znacznie jest rozpowszechnione, a najwięcej do tego, słowem i czynem, przyczynia się tenże p. R. P.

W powiatach podolskich graniczących z Galicją, żniwa ozime rozpoczęły się już.

Każdy z biciem serca oczekuje chwili, gdy krestencja będzie już pod dachem, albowiem nie ma dnia bez wiadomości o jakiejś klęsce gradowej, niszczącej z kretesem całoroczną pracę rolnika. W ogóle burze gradowe bardzo tu częste w tym roku, a porządnych Towarzystw asekuracyjnych od gradu nie posiadamy. Te zaś, które po miasteczkach powiatowych mają swe agentury, umieją tylko pobierać bardzo wysokie procenta od sumy szacunkowej zboża na pniu, lecz gdy broń Boże nastąpi klęska gradowa, to prowincjonalni agenci tłómaczą się, że wedle jakichś statutów nie mają prawa sprawdzać na miejscu szkód poniesionych przez grad, że należy z tem udać się do głównej agentury w Kijowie. — Tygodnie przechodzą, zanim zjedzie na grunt taki główny agent, a tymczasem przy bujnej letniej wegetacji, ślady gradobicia naturalnie się zacierają. Pod tym względem jestestwie [illegible] jemnych ubezpieczeń — nasze bowiem prowincjonalne agentury tutejsze, bynajmniej nie zachęcą nikogo do zawierania z niemi stosunków.

Dotychczasowe zbiory przedstawiają się następnie: Koniczyny prześliczne i zwiezione za pogody; rzadko bardzo spotkać się z kanianką w koniczynie; świeżo skoszono mieszanki, wyki i inne sztuczne trawy. Zbiór ich i siana na łąkach brzegowych, trochę mniejszy od zeszłorocznego; za to siano, koszone po dąbrowach i sadach owocowych, w które tutejsza okolica obfituje, zupełnie chybiło. Skończyliśmy obenie z wielkim pośpiechem zbiór i omłót rzepaku zimowego (rapsu), który w tym roku, gdzie tylko kultura jego była staranną, znakomicie obrodził, bardzo jest obecnie poszukiwany i płacą zań rs. 1 kop. 30 do rs. 1 kop 35 za pud na miejscu. Żyto wszelkich gatunków jest dobre. Żniwa pszenicy są w pełnym rozwoju i od dni kilku układają ją w sterty. Obecnie proponują za pszenicę od kop. 85 do kop. 90, a żyto od kop. 65 do kop. 70 za pud na miejscu. Owsy piękne, rychliki już dojrzewają, a cena owsa znacznie spadła w ostatnich kilku tygodniach do kop. 50 i niżej za pud. Jęczmiona i grochy są prześliczne, jare żyta wyżej średnich, prosa i hreczki w ogóle chybiły. Buraki cukrowe i pastewne gorsze od zeszłorocznych, to samo da się powiedzieć o marchwi pastewnej. Kartofle dotąd dobrze się przedstawiają, wątpię jednak, aby plon ich wyrównał zeszłorocznemu. Robotnik dość łatwy; nawet na plantacjach buraczanych nie zauważyliśmy braku onego. Z owoców wiśnie i gruszki chybiły zupełnie, zbiór jabłek będzie trochę obfitszy, ucierpiały one jednak od chłodów majowych, które fatalnie podziałały na pasieki, gdyż wydają bardzo mało rojów w tym roku; słaba też nadzieja na zbiór wosku i miodu. Śliwek węgierek daleko mniej będzie, niż przeszłej jesieni.

Oto pobieżny pogląd na nadzieje zbiorów tegorocznych; stawiam je na pierwszym planie, bo od tego zależy już nie dobrobyt, lecz po prostu egzystencja ziemian naszych. Stan finansowy tutejszych prowincyj jest w ogóle fatalny — wszelki kredyt ustał, bo kapitał w skutek coraz nowych praw wyjątkowych, stał się nader lękliwym. Wszyscy myślą tylko o zaspokojeniu podatków i coraz wzrastających opłat kontrybucyjnych, wnoszonych u nas przez ziemian, należących do polskiej narodowości; — tudzież o zapłacenie rat należnych w terminach półrocznych tutejszym bankom ziemiańskim, odgrywającym u nas rolę waszego towarzystwa kredytowego ziemskiego. To jednak bynajmniej nie zastępuje tak potrzebnego kredytu rolnego, bez którego ziemianie w innych krajach nie umieją się obejść. Żydowska więc lichwa, czy to pod postacią wysoko-procentowych pożyczek wekslowych, czy też pod pozorem taniej sprzedaży zboża na pniu, rozwielmożnia się w sposób przerażający — krępując strasznie biednego rolnika, i czyniąc go niewolnikiem tej gleby, dla utrzymania której ponosi tyle ofiar.

Okólnik Kard. Rampolli.

„Agence Havas“ publikuje dosłowny tekst okólnika Kardynała, sekretarza stanu Rampolli, do papiezkich nuncjuszów w kwestji rzymskiej rozesłanego. Ważny ten dokument w jak najwierniejszem tłómaczeniu opiewa jak następuje:

Ekscelencjo!

Przesłaliśmy W. Eksc. swego czasu tekst allokucji papiezkiej dnia 23 maja w konsystorzu wygłoszonej. W pomienionej allokucji przemawiał Ojciec św. w uczuciu swej ojcowskiej a serdecznej miłości do wszelkich narodów, przedewszystkiem do Włoch słowami wzniosłemi — słowami tchnącemi troskliwością Apostolską i wyraził on św. Kolegium wysokie swe zadowolnienie z przebiegu pertraktacyj w sprawie przywrócenia religijnego pokoju w Niemczech.

Ojciec św. przemawiał w nadziei, że głos Jego wstrząśnie umysły tych, którzy nie chcą wejść jeszcze na drogę sprawiedliwej i prawowitej ugody — którzy dotąd jeszcze zaciętą wojnę wypowiadają władzy papiezkiej, a przez to zarazem kraj cały pozbawiają dobroczynnego jej wpływu.

Wzniosły głos Głowy Kościoła wywarł, jak się tego można było spodziewać, głębokie wrażenie na umysły Włochów — wywołał wszędzie uczucia wdzięczności i pragnienie, aby stan nieznośny rzeczy zakończył się wreszcie.

Położenie to smutne i przykre zaiste dla wszystkich; schlebia ono jedynie tym, którzy nienawiścią do Kościoła przepełnieni, widzą w Papieżu nieprzebłaganego wroga Włoch — a więc tego kraju — który w Papieztwie właśnie znajdował zawsze tylko najgorliwszego protektora pomyślności swej świeckiej i najpotężniejszego, najpewniejszego poręczyciela bezpieczeństwa swego.

Ci, którzy sądzą, że na ruinach Papieztwa zdołają wznieść gmach narodowy, zadają kłam historji i tradycji, a są zarazem i wrogami pokoju. Nie rozważają zapewne, że gmach taki bez naturalnych podwalin prędzej lub później runąć musi.

58)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

— Bardzo proszę! — przerwał profesor podrażniony. — Nie chcę usprawiedliwiać szalonego figla. Co się zaś tyczy nazwiska i rodziny, to po pierwsze Jan jest moim synem, a sądzę, że przecież położyłem niejakie zasługi w nauce; po drugie zaś, on sam już na innem polu zasłużył się dzielnie. Nazwisko Wehlau może bezpiecznie stanąć obok imienia Ebersteinów, które całe swoje znaczenie zawdzięcza zardzewiałej instytucji, nie posiadającej już dzisiaj żadnej racji bytu.

Profesor dotknął barona w najczulszą stronę — starzec podniósł się oburzony do żywego.

— Zardzewiała instytucja? Nie ma żadnej racji bytu? Panie Wehlau, nie mogę od pana wymagać poczucia dla rzeczy, które widocznie są za wysokie dla pojęć mieszczanina, ale żądam szacunku dla...

— Ani myślę! — krzyknął profesor również w złość wpadając. — Jestem człowiekiem nauki i oświaty, i nie mam najmniejszego szacunku dla pleśni i pyłu dziesiątego stulecia i dla Udonów, Kunonów, Kunradów i tych wszystkich próżniaków, którzy umieli się tylko upijać i mordować między sobą. — Czasy te, dzięki Bogu, minęły, a gdy to stare, sowie gniazdo, ten Ebersburg, do reszty rozpadnie się w gruzy, nikt o niem nawet nie wspomni!

— Mój panie... — krzyknął Eberstein drżący i siny ze złości; ale nie mógł dokończyć, bo dostał ze wzruszenia strasznego napadu kaszlu. — Nie mógł tchu złapać, dusił się i przedstawiał taki przykry widok, że się jednak w profesorze odezwał lekarz. Doskoczył do starca, posadził go przemocą na krzesło, podparł mu głowę i — ciągle rozzłoszczony — usiłował go rozpiąć, do czego jednak stary jegomość nie dopuścił.

— Daj mi pan spokój! — dyszał. — Nie chcę pomocy od rewolucjonisty... od bezbożnika... od...

Ostatnim wysiłkiem zerwał się z krzesła, pochwycił za laskę i chwiejąc się wyszedł.

— Lodowe okłady na głowę... przez dwadzieścia cztery godzin... niech pan nie zapomni! — wołał za nim profesor i rzucił się na krzesło, zamierzając gniew swój puścić z dymem cygara.

Baron zaś podążył jak mógł najśpieszniej do bawialni, aby córce swojej opowiedzieć niesłychaną historję. — Wszakże i ona znała tego „młodego człowieka bez nazwiska i rodziny,“ który, jako szlachetnie urodzony, wkradł się do Ebersburga. Gerlinda niewątpliwie podzieli oburzenie ojca.

Podczas gdy obaj ojcowie tak wrogą względem siebie zajmowali postawę, dzieci ich siedziały razem nader zgodnie i przyjaźnie. Janek Wehlau przyjechał z Tannberga, aby odwiedzić kochanego ojca i zapytać o stan zdrowia hrabiny, co nawet było widocznie dlań ważniejszem, bo wiadomości tych zawsze zasięgał najpierw, i to nie od ojca, który byłby mu ich przecież najlepiej mógł udzielić, lecz od panny von Eberstein, a ta znów komunikowała mu je zawsze osobiście. Profesor nie miał naturalnie pojęcia o tych dopytywaniach i wyzwiadach, lecz był przekonany, że syn przyjeżdża specjalnie do niego i cieszył się tem przywiązaniem, będącem oczywiściej od najnowszej daty.

I dzisiaj młody artysta kazał się też najpierw zameldować do panny baronówny, a panna baronówna podążyła spiesznie do bawialni, gdzie siedzieli już razem przeszło pół godziny i niezawodnie nie o chorobie hrabiny mówili, bo Janek rzekł właśnie:

— A więc nie powiedziałaś pani jeszcze ojcu? Pan baron ma mnie ciągle za Wehlau-Wehlenberg'a?

— Nie... nie znalazłam jeszcze sposobności, — odparła Gerlinda, jąkając się. — Pisać nie chciałam, bo wiedziałam, że to tatkę zmartwi, i dla tego przemilczałam mu zupełnie o naszem spotkaniu. Potem pojechaliśmy do Berkheim, a gdyśmy tutaj przybyli, biedna ciocia zachorowała zaraz pierwszego dnia... no, a wtedy już wcale o podobnych rzeczach mówić nie mogłam.

Gerlinda mówiła tak nieśmiało i bojaźliwie, iż Janek dostrzegł natychmiast, że brakło jej nie sposobności, lecz odwagi.

— A nadto, obawiasz się pani gniewu pana barona na mnie! — dodał. — Pojmuję to w zupełności i oszczędzę pani tego przykrego wyjaśnienia. Pojadę w tych dniach sam do Ebersburga i wyznam ze skruchą moje winy.

— Na miłość Boską, nie! — zawołała Gerlinda przerażona. — Pan nie znasz mego tatki; on ma takie surowe zasady pod tym względem i nie dopuściłby nigdy...

— Żeby mieszczanin Jan Wehlau jako gość bywał w jego domu i obcował z jego córką... może być! Pytanie tylko, czy *pani* mi na to pozwoli, panno Gerlindo?

— Ja? — zapytało dziewczę zmięszane. — Ależ ja nie mam prawa pozwalać ani zabraniać.

— A jednak ja tylko od pani samej żądam odpowiedzi! Jak pani sądzisz, dlaczego ja tu przyjechałem? Przecież nie dla odwiedzenia moich krewnych w Tannbergu! Nie mogłem już wytrzymać w mieście, jakkolwiek ostatnie miesiące tyle mi szczęścia przyniosły. Pierwsze powodzenie jest wszak zawsze dla artysty upajającem, a ja odniosłem taki tryumf, o jakim nawet marzyć nie śmiałem. Ale śród tego upojenia i szału *jednego* wspomnienia, *jednej* tęsknoty pozbyć nię nie mogłem; powracało ono nieustannie, nie dało mi spokoju, i w końcu stało się tak wszechmocnem, że przemocą kazało mi pójść... za głosem tęsknoty!

Gerlinda siedziała ze spuszczonemi oczyma i płonącem obliczem. Jakkolwiek młodą i niedoświadczoną była, zrozumiała tę mowę, odgadła dokąd go wołał głos tęsknoty. Janek podniósł się i stanął obok dziewczęcia, a nachyliwszy się, zaczął znów mówić tym łagodnym, pieszczotliwym głosem, tak rzadkim w ustach swywolnego, młodego artysty.

— Czy mogę przyjechać do Ebersburga? Takbym pragnął raz jeszcze przeżyć, podobną do tamtej, słoneczną, ranną godzinę na starych gruzach zamkowych, wysoko po nad zieloną falą lasów. Tam to, przy boku pani, po raz pierwszy objawiła mi się poezja przeszłości, zajaśniał mi urok starej legendy. Wszakże dozwolonem mi zostało patrzeć w ciemne, marzące oczy zaklętej królewny. Oczu tych nie zapomniałem, za głęboko mi zajrzały w serce... czy mogę powrócić Gerlindo?

Twarzyczka dziewczęcia pokraśniała bardziej jeszcze, ale spuszczone oczy nie podniosły się, a odpowiedź brzmiała zaledwie dosłyszalnie:

— Spodziewałam się ciągle, że pan powróci... przez całą długą zimę... i ciągle naprózno.

— Ale teraz jestem! — zawołał Janek wybuchając — i nie odejdę, dopóki sobie nie zapewnię szczęścia. Moja słodka, zaklęta królewno, ja ci już wtedy mówiłem, że nadejdzie dzień, w którym zjawi się rycerz, przebije płot ciernisty i pocałunkami śpiącą ze snu rozbudzi, a wtedy już w głębi serca żywiłem pragnienie, aby rycerz ten nazywał się... Jan Wehlau.

Przy ostatnich słowach objął ją ramieniem; Gerlinda drgnęła, ale nie wysunęła mu się z objęcia. Zwolna podniosła ku niemu ciemne, „marzące“ oczy, i cichutko szepnęła:

— I ja też!

Nie należy brać za złe młodemu człowiekowi, że po tem wyznaniu, trzymając się ściśle przepisów bajki, ucałował swoję, tulącą się do niego i promieniejącą szczęściem zaklętą królewnę. Ale gdy ją mocniej do piersi przycisnął i nazwał swą słodką, małą narzeczoną, Gerlinda wyrwała mu się blada, jak chusta.

— Ach Janku, drogi Janku, to być nie może! Zapomniałam zupełnie... nam nigdy nie wolno się pobrać!

— A to dla czego? — zapytał Janek zdziwiony.

— Mój tatko nigdy na to nie pozwoli.... przecież my pochodzimy z dziesiątego stulecia!

— Dziesiąte stulecie nie stanowi dla mnie żadnej przeszkody do ożenienia się w stuleciu dziewiętnastem. Z panem baronem czeka mnie, bądź co bądź, burzliwe przejście. Jestem na to przygotowany i dostatecznie opancerzony na podobne sprawy. Wiem z własnego doświadczenia, co to jest, rozłoszczonemu ojcu stawiać opór, a w końcu jednak swoję wolę przeprowadzić.

— Ale my jej nie przeprowadzimy — zawołała mała burgrafianka zrozpaczona. — Będzie z nami to samo co z Gertrudą von Eberstein i Dietrichem Fernbacher, którzy się także tak kochali. Gertruda została poślubioną szlachcicowi von Ringstetten, a Dietrich wyruszył na wojnę z niewiernymi i więcej nie wrócił.

— To było bardzo niemądrze ze strony Dietricha — odparł Janek. — Zupełnie niepotrzebnie poszedł między niewiernych! Powinien był pozostać i ożenić się ze swoją Gertrudą.

— Ale kiedy jej nie było wolno jego poślubić iże nie był pochodzenia rycerskiego, tylko synem kramarza! — zawołała Gerlinda ze łzami w oczach, recytując starą kronikę.

(C. d. n.)

Chcąc uczynić allokucją Papieżką bezskuteczną, starali się oni spaczyć i przeinaczyć prawdziwe jej znaczenie — twierdząc, jakoby przyjaźnie Papieża wezwanie do Włoch: aby z własnego popędu przywróciły pogwałconą sprawiedliwość i zaprzestały zaczepek przeciwko niezależności i powadze Stolicy św. — jakoby to Papieża wezwanie zawierało w sobie zrzeczenie się dóbr najwyższych, których dopominania się ani on, ani żaden z jego następców zaniedbać nigdy nie może.

Jak W. Eksc. z gazet wyczytałeś, postawił deputowany Bovio także i we włoskim parlamencie ostatniemi czasy pytanie, dążące do tego, aby wykluczyć nawet wszelką myśl zbliżenia się do Stolicy świętej.

Ministrowie koronni Zanardelli i Crispi zaręczyli w myśl pytania owego — lubo w umiarkowanych i subtelnych wyrażeniach — że we Włoszech nie daje się wcale czuć potrzeba ugody z Papieżem, ponieważ wystarcza stosowanie się do praw istniejących, że Włochy wcale nie chcą przyzwolić na porozumienie z poświęceniem praw narodu i za pomocą interwencji obcych mocarstw.

Aby więc tego rodzaju bezrozumne tłómaczenia i komentarze w prawdziwem przedstawić świetle, — aby takim bezpodstawnym twierdzeniom skutecznie przeciwstawić wzniosłą mowę Papieża, — aby sprostować w tym względzie dostatecznie opinją publiczną, (zwłaszcza za granicą, gdzie trudno dostrzedz wszelkich sztuczek, jakich używają przeciwnicy Stolicy św., aby ukryć prawdziwe swe zamiary), uważałem za niezbędne, zwrócić uwagę W. Eksc. na następne punkta — które zechcesz przedłożyć p. ministrowi spraw zagranicznych:

Trudno pojąć nasamprzód, iżby ktoś mógł w istocie przypuszczać — jakoby Papież, wyrażając życzenie swe, aby Włochy zakończyły nieszczęsne rozterki z Papieżstwem, wszakżeż bez uszkodzenia interesów sprawiedliwości i z zachowaniem godności i niezależności Apostolskiej Stolicy, — jakoby Papież miał zarazem w jakiśkolwiek sposób odstąpić zamiar zrzeczenia się prawa swego do władzy świeckiej, która wydartą mu zwała i kowania tajnych stowarzyszeń; i to dlatego jedynie, że w krótkim ustępie allokucji tyczącym się Włoch, nie wspomniał wyraźnie o tej swojej potrzebie.

Ktokolwiek tłómaczy słowa papieskie w sposób tak wykrzywiony, ten nietylko zupełnie nie zważa na dawniejsze i nowsze orzeczenia tegoż samego Papieża, które w jak najjaśniejszej i niewątpliwej formie żądały przywrócenia poprzednich praw Stolicy św. do panowania nad Rzymem i państwem kościelnem — ale widocznie zapomina i o uroczystem oświadczeniu całego episkopatu, wyrażającego tylko to jednolite przekonanie całego Kościoła katolickiego: że w obecnych okolicznościach władza świecka Papieża koniecznym jest warunkiem wolnego wykonywania apostolskiego posłannictwa.

Trzeba przeto tego zwrócić uwagę na to, że warunki, pod którymi Papież dąży do pojednania, żądają wyraźnie nasamprzód przywrócenia pogwałconego prawnego stanu, jako środków koniecznych do utrzymania niezależności i powagi Apostolskiej Stolicy.

Za pomocą tej restrukcji upomina on się najdosadniej o prawa swe do świeckiej władzy.

Gdzieżby się bowiem podziała sprawiedliwość, jeżeli [illegible] praw ugruntowanych na najsprawiedliwszych i najświętszych podstawach? Żaden bowiem książę nie [illegible] uzasadnić zwierzchnictwo swego tak, jak Papież — posiadaniem więcej niż dwunastowiekowem, ugruntowanem na samowolnem poddaniu się opuszczonego przedtem ludu, ugruntowanem na darach pobożnych książąt, na nieprzerwanem dzierżeniu władzy, uznanej w traktatach za świętą, nietykalną posiadłość Kościoła — za zgodą wszelkich państw i narodów, co uważały zawsze władzę świecką rzymskich Papieży za konieczną gwarancję niezależności Apostolskiej Stolicy, dla nieskrępowanego sprawowania jej najwyższej i niezależnej władzy pasterskiej jej powołania — za warowną przeciwko wszelkim gwałtom i uciskom; ugruntowanem wreszcie na przysługach oddanych nie tylko samym Włochom, ale więcej jeszcze i innym narodom, które na pierwszem miejscu Papiestwu zawdzięczają wysoki stopień osiągniętej cywilizacji i uwolnienie z licznych całków barbarzyńskich.

To podstawy i tytuły, na które możnaby się powołać, aby dowieść z jakiem to prawem Papież w allokucji protest swój podnosi — są zresztą tak jasne, że nie mogą one być zaczepione, a tem mniej osłabione przez ów wykrzywiony argument podawany obecnie przez rząd włoski przeciw panowaniu Papieża. Owo bowiem tak zwane prawo narodów nie tylko nieznane jest zupełnie pozytywnemu prawu, normującemu wzajemne stosunki między narodami, ale stałoby się ono — gdyby miało być zastosowanem wobec państw istniejących — źródłem i przyczyną ogólnych zamieszań; przywróciłoby ono owe barbarzyńskie zdobycze dokonane za wyłącznego panowania materjalnej siły — przez którą zresztą i Stolica św. ogołoconą została w niedawnych czasach zawikłań.

Nieprawdziwem jest, jakoby można ubezpieczyć niezależność konieczną dla wolnego sprawowania Kościoła i dla powagi rzymskiego Papieża inaczej, jak przez jedynie skuteczną gwarancję świeckiej władzy.

Nie potrzeba do tego bynajmniej zbyt bystrego wzroku, aby dostrzedz, że Papież pozbawiony prawdziwej swej i właściwej władzy świeckiej — jest na stanowisku swym konieczności tylko podwładnym i gościem innej prawdziwej i wyłącznej władzy zwierzchniczej; że więc skutkiem tego — mimo wszelkich zewnętrznych pozorów wolności i niezależności przyznanej mu w jakiejkolwiek formie przez władzę owe — wolność ta i niezależność w rzeczywistości [illegible] i zniweczoną zostałaby mogła chwili każdej; z resztą władza taka zwierzchnia, nadająca Papieżowi prawa owe, mogłaby prawnie je cofnąć znowu.

Chybionoby więc zupełnie celu, w obec którego niezależność Papieżka ogólnie już za konieczną uznano; cel ten zaś jest jedynie ten, aby władzę Jego duchowną nie tylko samą w sobie ale i w obec świata tak uczynić wolną i nieskrępowaną, iżby zabezpieczoną została od wszelkich wpływów, wszelkiego nacisku ze strony każdej innej władzy.

Wkońcu trzeba rozważyć, że Papież, piastujący wysoką przekazaną mu godność, nie mógłby władzy swej duchownej nad przeszło 200 milionami podwładnych wszelkich ras i stanów, (a z których niektóry zajmują stanowiska [illegible]), wywierać w sposób skuteczny, gdyby nie miał być otoczonym tą zewnętrzną świetnością, jaką mu Opatrzność nadała w owych czasach, gdy nad gruzami rzymskiego państwa powstawały różne narodowości i królestwa na łonie chrześcijaństwa.

Papież pozbawiony zwierzchniej władzy na swym tronie, byłby bezustannie narażonym na upokarzające i pod niejednym względem wzniosłego jego stanowiska niegodne zetknięcia.

Prócz tego byłby zmuszonym, mieć około siebie osoby poddane w rzeczywistości władzy innego księcia — jako dworzaninów, doradzców i współpracowników wszelkiego rodzaju w sprawowaniu władzy Apostolskiej.

Z poprzedniego łatwo wydedukować można, że ani sprawiedliwość, ani niezawisłość, ani nawet godność Papieża nie byłyby zabezpieczone, gdyby Włochy obstawały za tem, aby się utrzymać przy wydartej na szkodę Stolicy Apostolskiej władzy świeckiej.

Ztąd nie potrzeba wcale wskazywać, że oświadczenia, dane przez wspomnionych ministrów w parlamencie włoskim, nie dadzą się wcale utrzymać, ani też wcale uzasadnić. Twierdząc, że we Włoszech nigdzie nie wystąpiono z życzeniem koniecznej zgody z Papieżem, wchodzi się w widoczną sprzeczność z powszechnem uczuciem Włochów, które w prasie wszelkich kierunków i stronnictw wyrażone zostało, iż nienaturalnej i fatalnej walce należy ostatecznie koniec położyć. Nikt faktycznie nie uznać tego nie może, że Włochy uciskając Kościół i Papieża, pozbawiły się najsilniejszej moralnej podpory, która każdemu rządowi, przedewszystkiem atoli włoskiemu, niezbędną jest w jego z własnej winy smutnem położeniu, aby zachować ludy na drodze obowiązku, utrzymać dziś tak zachwiane zasady powagi i porządku, bronić zasadniczych urządzeń państwowych przed zniszczeniem i ażeby ustawicznie nad głową narodu nie wisiała nierozwiązana jedna z najpoważniejszych kwestji, która narusza religijne i moralne interesa całego świata i każdemu przyznaje prawo mięszania się i żądania odpowiedniego jej rozwiązania, gdyż nadane przez same Włochy prawa nie zdołają sumień uspokoić. Jeżeli pomimo wszystkich tych powodów rząd włoski miałby być zdania, że nie jest stosownem przychylić się do ojcowskiego wezwania Papieża, natenczas cała odpowiedzialność spadłaby na ten rząd, którjby musiał też zaprzestać narzucać Papieżowi i stronniczego i wrogiego stanowiska wobec Włoch, a uprzejmego postępowania z innemi mocarstwami, co rząd ten czyni z pewną złośliwością; rząd włoski musiałby dalej, jeżeli chce postępować i działać szczerze i otwarcie, zaprzestać przedstawiać Stolicę Apostolską jako główną przyczynę zatargu, który w następstwie wywołuje tak znaczne szkody i nad którym wszyscy ubolewają. W. Ekscellencją upraszam, abyś tę depeszę ministrowi spraw zagranicznych odczytał i mu na żądanie odpis jej pozostawił.

Z wyrazem najwyższego szacunku pozostaję W. Ekscellencji

unizonym sługą
M. Kardynał Rampolla."

Sąd niemieckiego agronoma
o kolonizacji poznańskiej.

In illo tempore zamieszkiwał w granicach W-go Ks. Poznańskiego niejaki p. Nordmann, używający szerokiej sławy znakomitego agronoma i zaciekłego krzewiciela niemieckiej kultury.

skim majątek ziemski, na którym musiał źle wychodzić, skoro pozbywszy się go, wrócił skąd przyszedł, a zaniechawszy krzyżackiej misji, wyśpiewuje obecnie w berlińskim *Ekonomiczno - politycznym kwartalniku* gorzkie żale nad działalnością... poznańskiej komisji kolonizacyjnej.

Posłuchajmy go, bo to człek fachowy i doświadczony, nadewszystko zaś zmądrzały po szkodzie.

O ile zadaniem komisji kolonizacyjnej jest nabywanie ziemi, to — twierdzi autor — rzecz ta trudną nie jest bynajmniej.

Cena dóbr podniosła się w ciągu ostatnich lat 30 do fikcyjnej wysokości, rozwój bowiem cukrowarskiego przemysłu zawrócił ludziom głowy. Ze wzrostem ceny, wzrosły też ułatwienia kredytowe, a razem z niemi osobiste potrzeby i pańska fantazja.

Dobra zostały fatalnie obdłużone, że zaś długów urojonemi cyframi spłacać niepodobna, więc... ziemianie wylatywać poczęli ze swoich własności jak z procy.

Tym wylatującym — zdaniem autora — komisja kolonizacyjna czyni nie wstręt, lecz dobro.

Sprzedawać majątki, z dobrej woli, czy przymusowo, musieliby w każdym razie — sprzedawać oczywiście po złych cenach, podczas gdy komisja płaci bardzo dobrze.

W podobnych okolicznościach dobra polskie przechodziły w prywatne niemieckie ręce bardzo tanio, dziś przechodzą w ręce rządu bardzo drogo.

Gryzie to bardzo autora, ale zgryzoty jego zostawiamy na boku...

Komisja — mówi autor — zamierzała parcelować nabywane dobra i przeprowadzić germanizację Poznańskiego, a wywłaszczenie Polaków bez żadnych materjalnych ofiar. — Marna to była nadzieja. Nabyta ziemia kosztowała przeciętnie po 569 marek za hektar, prawie tedy siedmdziesięciorazową sumę czystego dochodu, użytego za podstawę podatku gruntowego.

Za jakąż to ziemię płacono takie ceny? — Nabyto około 30,000 morgów. Połowa tego należy do 5-ej i 6-ej klasy gruntu, tj posiada mniej niż mierną wartość, z drugiej połowy większa część ziemi należy do 7-ej i 8-ej klasy, jest więc absolutnie złą, reszta zaś tylko składa się z gruntów lepszych, t. j. klasy 2-ej, 3-ej i 4-ej, a zaledwie 31 morgów całego obszaru należy do klasy 1-ej.

Autor nie zapomina dodać, iż tylko $^1/_9$ część całego kupionego obszaru przypada na łąki, że zatem całość albo nie nadaje się do celów kolonizacyjnych, albo też rozkolonizowana zostanie z niezmierną dla rządu stratą a problematyczną dla nabywców korzyścią.

Lecz mniejsza o straty materjalne; łatwo je przeboleć, jeżeli cel główny t. j. germanizacja poważnego dokona postępu.

I na tem polu nie oczekuje autor odpowiednich korzyści, co go oczywiście głęboko dojmuje.

Różnice językowe i religijne nie pozwalają przybyszom mieszać się w jednej gminie z Polakami, nie znajdą oni tam bowiem ani szkoły swojej, ani kościoła. Rozbudzone w wieśniaku polskim poczucie narodowe, wyklucza wszelkie obcowanie. Będzie więc więcej głów niemieckich w poznańskiem, ale nie będzie germanizacji. „Cóż tedy skorzystamy — zapytuje p. Nordmann — że nas będzie 3 lub 4% więcej niż dotąd, kiedy wpływ nasz duchowy nie powiększy się?“

Zbliżenie młodego pokolenia niemieckiego z polskiem, za pomocą mieszania ich w bezwyznaniowej szkole, nie zostało jeszcze postanowionem i autor nie doradza tego bynajmniej, znając bowiem z doświadczenia ludność poznańską, przyznaje z naciskiem, że środek taki najgorsze tylko wydaćby musiał skutki i rozdrażnienie narodowych żywiołów, doprowadziłby do ostatecznych granic.

Taki zrobiwszy ekonomiczny i kulturalny rachunek działalności komisji kolonizacyjnej, przychodzi autor do tej posępnej konkluzji, że wypadnie zarzucić rozpoczęte przedsięwzięcie, a zakupione już dobra częścią wydzierżawić całościami jako państwowe domeny, częścią zaś rozprzedać niemieckim przedsiębiorcom, choćby nawet ze stratą...

Tyle p. Nordmann.

A cóż powie p. Hartmann i jego teorja *ausrotten?*

W ciągu lat stu po raz już trzeci schodzi ze sceny z poszczerbionemi zębami!

Kiedyż gryźć zupełnie przestanie?

Echa z wód.

Rabka 24 lipca.

Deszcz — a zatem najstosowniejsza pora do pisania, posyłam więc nieco słów o Rabce.

Opisywać jej tu nie ma potrzeby, dużo z czytelników zna ją pewnie lub słyszało o niej od drugich, powiem tylko, że tak pięknem położeniem jak skutecznością swych źródeł zasługiwaćby mogła na większe poparcie ze strony panów lekarzy, gdyby ci przekonani być mogli, że wysyłani przez nich chorzy znajdą tu to, czego szukają, tj. środki lecznicze należycie urządzone *) i jakie takie wygody.

Rabka jaką jest dziś, pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Zacznijmy od mieszkania. Domków tu stosunkowo za mało, więc i mieszkań, o które trzeba pisać przed przyjazdem, nie chcąc się narazić na przykry zawód, a są one niezbyt wygodne.

W jednych narażonym się jest na ciągły deszcz piaskowy — sufity z desek mają bowiem takie szpary, że każde stąpnięcie „Pawła“ posypuje głowę „Gawłowi,“ — w innych każde okno zamyka się w odmienny sposób, który zaraz pierwszego dnia należy wystudjować, żeby nie mieć niepotrzebnej wentylacji w nocy; gdzieindziej drzwi się nie zamykają... ale to bagatelka .. na noc zasuwa się kufrem, a w dzień, jeżeli się zabrało z domu sługę, to pełni „on“ lub „ona“ funkcję odźwiernego.

Ma się też niekiedy bardzo miłe sąsiedztwo, wracające np. o 2-iej w nocy „po dobrej kolacji“ tak cicho, że się cały dom budzi i wysłuchać musi dalszego ciągu „wesołej zabawy,“ a że żaden dom nie ma stróża, któryby był odpowiedzialny za porządek w domu, więc chorzy są na łasce zdrowych, którym tu wszystko wolno. — O reszcie niewygód w mieszkaniach, jak i o „czystości“ niektórych lepiej zamilczeć.

A teraz o kąpielach. Powtórzymy to cośmy już wspomnieli: źródlanej wody obfitość, to też kąpiele są silne, z samej wody źródlanej, więc [illegible] łazienek te brzy krytyki. Jeżeli kto jeżdżąc za granicę kąpał się kiedy w ostatnią godzinę przeznaczoną na kąpiel i miał tem samem sposobność widzieć jak tam codziennie po skończonych kąpielach szorują, czyszczą, trzepią, przewietrzają — ten ze wstrętem patrzeć musi na brudne podłogi (myte zapewnie jeszcze przed przybyciem gości), zazielenione krany, pełne kurzu kanapki i brudne ściany.

A wanny... czyste one wprawdzie, ale każde ma małą wadę: z tej woda wciąż ucieka i kąpiący musi kluczem wyjętym ze drzwi odkręcać to jeden to drugi kran, w drugiej znów pomimo zakręcenia kranu gorąca woda wciąż ciecze, więc kąpiący się musi podkładać deseczkę, by wodę odprowadzać po za wannę — słowem rozmaite podobne niespodzianki. Przyznać jednak należy, że dziewczyna usługująca objaśnia bezpłatnie sposób, w jaki sobie radzić należy.

Jeszcze jedna rzecz bardzo przykra dla kąpiących się. Oto brak sali poczekalnej, tak, że w dzień jak dziś słotny i zimny zmuszony jesteś wyjść prosto z łazienki albo na korytarz, w którym przeciągi wnet ci się dadzą we znaki lub wprost na powietrze wilgotne, co chyba chorym pomódz nie może.

Piękne położenie Rabki nasuwa myśl, że mamy tu spacery; niestety nie ma ich—chyba dalsze. W samej Rabce jest tylko jeden deptak wąski (choćby mógł być szeroki, bo miejsca dość) i niezbyt długi; od niego prowadzi spadziste zejście do źródła i kąpieli, bardzo niewygodne, powiem niebezpieczne nawet, zwłaszcza dla dzieci, bo ułożone z dużych, nierównych kamieni.

Najprzyjemniejszem, jedynem miejscem w Rabce, gdzie każdy z ochotą dąży, jest lasek przy kapliczce, niestety brak ławek przykro się daje uczuć, a zwłaszcza ławek dobrych z oparciem i stoliczkami, te w dzień pogodny mają ciągle amatorów, z których większość szukać musi dalej „szczęścia“ w postaci ławki z oparciem, której niestety już nieznajdzie.

Napisawszy tu o brakach i niewygodach Rabki muszę zanotować, że tak przez swe położenie, balsamiczne powietrze, jak skuteczność źródeł, wartą jest, żeby jej właściciel pan Zubrzycki, o ile wiemy bardzo zamożny, zechciał na rok przyszły nie zaniechać ulepszeń, przez co zasłuży się całemu krajowi a zacnych panów lekarzy, którzy z całego serca pragną podnieść nasze wody, nie narazi na smutny zarzut, że tylko przez patrjotyzm wysyłają chorych do wód krajowych.

Wspomnieć też należy, że życie nie zbyt drogie, a dwie restauracje rywalizując ze sobą starają się dobrze żywić swych gości.

Zabaw tu nie ma żadnych, a raczej jakby ich nie było, bo parę reunionów jakie były w rachubę brać nie można. — Mieliśmy tu jakąś wędrowną trupę aktorów — biedacy nie mieli powodzenia i skarżyli się, że przybyły magik, Niemiec, napełnił salę, kiedy oni grali przed pustemi ławkami. Nic w tem jednak dziwnego — największa liczba chorych składa się tu z dzieci, dla których Rabka jest iście zbawienną, więc dla tych magik i to bardzo zręczny, ciekawszym był niż „Marcowy kawaler“!

Kiedy mowa o dzieciach przychodzi tu wspomnieć o tem, że choć ich tu wiele bardzo, nie mają nawet małego placu na zabawę, gdzieby się pod dozorem starszych swobodnie bawić mogli, jak to bywa wszędzie zagranicą. W Szczawnicy jest coś podobnego na Miodziusiu. *)

Prócz dzieci przybyłych z rodzicami, mamy tu kolonję biednej dziatwy, którą przywiozły Siostry miłosierdzia z Krakowa. Państwo Zubrzyccy ofiarowali łaskawie domek na mieszkanie, reszty dokonała szlachetna nasza księżna Marcelina Czartoryska i zacny doktór Jakubowski. Oboje mają tu przybyć odwiedzić dzieci na których już znać bardzo skutki kuracji.

Między przybyłemi gośćmi z różnych stron kraju mamy tu przedstawicieli arystokracji rodowej jak: hr. Ponińskich, Dzieduszyckich, Komorowskich, hrabinę Konstantową Przeździecką z rodziną, inteligencji jak pana Piotra Chmielowskiego z rodziną, p. Z. Morawską, prof. Malinowską, doktorową Władysławową Miłkowską, Faustynową Jakubowską, Wiktorową, Zelazowską. Z arystokracji pieniężnej: Goldstandów, Jonaszów, Kronenbergów; którymi się bardzo chwali, że niepotrzebując się liczyć z pieniędzmi przekładają Rabkę nad inne zagraniczne wody.

Doktorem ordynującym był dotąd p. Rybczyński, który zasłabł i zastąpiony został przez młodego lekarza pana Smolarskiego, który w krótkim czasie zyzkał już zaufanie chorych.

Kończąc, dodam tu jednę niesłychanie dodatnią stronę Rabki. Mamy tu b a r d z o m a ł o ż y d ó w i to tylko porządniejszych. Tych strasznych egzemplarzy pejsatych, brudnych, obszarpanych, kaszlących, plujących, zanieczyszczających powietrze, zabierających przytem najlepsze ławki, a w których tak obfituje Krynica, Szczawnica i Iwonicz. — W Rabce nie widać, a to może już wynagrodzić nie jedno.

*) Brak maszyny inhalacyjnej bardzo się daje uczuwać.

*) Przybył tu pan Ekier z Krakowa i udziela lekcji tańca, czem rozruszał bardzo dzieci łącząc naukę z rozrywką.

K R O N I K A.

Lwów, dnia 27 lipca

Przeniesienie. Pan Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego c. k. Namiestnictwa, Jana Majewskiego, z Tarnopola do Żywca.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Edmunda Witwickiego, w Chlebiczynie leśnym, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kluczowie wielkim; a tymczasową nauczycielkę Eleonorę Bilińską, w Bykowie, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Leninie wielkiej.

Namiestnictwo nadało opróżnione dwa stypendja z fundacji miasta Mikołajowa po 60 zł. w. a. rocznie, począwszy od bieżącego roku szkolnego, Janowi Szaranowi i Michałowi Moczulskiemu, uczniom IV klasy 4 klasowej szkoły pospolitej w Mikołajowie, synom niezamożnych mieszczan mikołajowskich.

Hr. Konstanty Przeździecki ma przybyć w tych dniach do Lwowa i Przemyśla w charakterze delegata komitetu wystawy krajowej celem pozyskania wystawę okazów sztuki ruskiej.

W tym samym celu zwiedza p. Ziemięcki podkarpackie kościoły i cerkwie.

Ślub. W *Czasie* czytamy: — W kościele św. Barbary odbył się dziś o godzinie 11 rano ślub p. dr. Kazimierza Drohojowskiego, syna p. Marcelego i p. Józefy z Fihauserów Drohojowskich z Czorsztyna, z panną Marją Dobrzańską, córką śp. Henryka Dobrzańskiego i Leonji z hr. Potockich, prawnuczką jenerała hr. Stanisława Potockiego. Związkowi małżeńskiemu pobłogosławił JE. ksiądz biskup Dunajewski, który w bardzo podniosłych i rozrzewniających słowach przemówił do państwa młodych.

W orszaku weselnym widzieliśmy między innymi p. hr. Adamowę Potocką, p. hr. Annę Branicką, hr. Stanisławów Tarnowskich, hr. Antoniostwa Potockich, hr. Józefa Potockiego z Rymanowa, hr. Józefa Wielopolskiego, hr. Morsztynową, rodzinę Dobrzańskich, hr. Bolesława Drohojowskiego, ks. kanonika Drohojowskiego, hr. Chomentowskich, Stanisława Tomkowicza i innych.

Do ślubu prowadzili pannę młodą: hr. Morsztyn i brat panny młodej Henryk; pana młodego zaś siostra jego Wiktorja i panna Dobrzańska, córka Józefa Dobrzańskiego. Od ślubu zaś pannę młodą prowadził hr. Antoni Potocki z p. Józefem Dobrzańskim, a pana młodego hr. Anna z Potockich Branicka z hrabiną Chomentowską.

Uczta weselna odbyła się w „Grand hôtel“ w wspaniałym salonie marmurowym i w salonie Ludwika XV a przyrządzoną była doskonale.

Ustny egzamin dojrzałości w c. k. gimnazjum w Przemyślu, odbył się w dniach 8—19 b. m., pod przewodnictwem c. k. inspektora, p. Edwarda Hückla. Do egzaminu przystąpiło uczniów publicznych 45. prywatysta 1 i eksternistów 9. Za dojrzałych uznani: Bar Sebastjan (ekster.), Błotnicki Józef, Briefer Leizor, Bryk Aleksy (ekster.), Czado Jan, Drath Zygmunt (z odznaczeniem), Durkot Piotr Ekiert Antoni, Fartuch Wasyl, Fedasz Mikołaj, Gangberg Wolf, Gawroński Ludwik, Godek Jan, Gorzyński Maciej, Korypski Leon (pryw.), Kozak Marceli, (z odznaczeniem). Lewenthal Hersch (ekstern.), Lisikiewicz Jan, Malarski Feliks, Męciński Djonizy, Nehrebecki Juljan, Nowak Stanisław, Nowak Mikołaj (ekstern.), Olszewski Stanisław, Prokop Jan, Rozumkiewicz Józef, Sabaraj Jan, Salzman Chaim, Scheinbach Józef, Śliwiński Tadeusz, Stankiewicz Stanisław, Stankowski Adolf (z odznaczeniem), Storch Karol, Szeliga Mieczysław (z odznaczeniem), Tannenbaum Hersch, Tyger Celestyn, Waszkiewicz Piotr, Wierzbicki Szymon, Zahradnik Laurenty, Żółkiewski Antoni. Pozwolono po wakacjach poprawiać egzamin z jednego przedmiotu 7, reprobowano na rok 3, reprobowano bez terminu 1 do egzaminu ustnego nie przystąpiło 3 (ekstern.).

† Józef Mikołaj Wiślicki, literat, zmarł w Warszawie w 82 roku życia. — Fryderyk Benesch, generalny dyrektor wiedeńskiego Towarzystwa ubezpieczeń zmarł onegdaj w Marienbadzie.

† Michalina z Fijałkiewiczów Witkowska, żona inspektora kolei Karola Ludwika, zmarła we Lwowie w 48 roku życia.

Podziękowanie. PP. dr. F. K. i dr. D. S. złożyli w Prezydjum Magistratu na bieżące potrzeby Zakładu kalek św. Łazarza we Lwowie datki w kwocie po 100 zł., razem 200 zł. w. a.

Za te szczodre dary składa Prezydent miasta szanownym dawcom serdeczne podziękowanie.

We Lwowie dnia 23 lipca 1887.

Mochnacki.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 28 lipca 1887 o godzinie 6ej wieczorem.

Na porządku dziennym znajdują się z przedmiotów ważniejszych: Wybór 20 delegatów Rady miejskiej; wybór 7 członków do komisji dyscyplinarnej; wybór 4 delegatów do Komitetu zawiadującego miej. Zakładem sierót; sprawa zaopatrzenia balkonów w rynny i rury spustowe; sprawa wydania nowego skorowidza z planem miasta Lwowa; sprawa budowy kanału betonowego w ul. Franciszkańskiej; sprawa subwencji dla tow br. pomocy słuchaczów politechniki; ustanowienie posady praktykanta przy szkole na Pasiekach.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj o godz. pół do 5 po południu odbył się w kościele katedralnym ślub p. Włodzimierza Wereszczyńskiego z panią Antoniną 1° voto Trojnalską, córką śp. rotmistrza bar. Teodora Müllera-Müllersburg i Ludwiki z hrabiów D'Endel de Lven. Młodej parze pobłogosławił ks. Rolny.

Likwidacja banku rustykalnego, dzięki energji, pracy i dobrej woli ludzi tworzących komitet likwidacyjny, postępuje, jak się dowiadujemy, nader raźno. Kiedy przed trzema laty obejmował komitet likwidację, wynosiły długi kwotę 10 miljonów; dziś już wynoszą tylko 3 i pół miljony. Za cztery, najwyżej pięć lat skończy się ta cała sprawa, zamknięty zostanie jeden z najsmutniejszych rozdziałów ekonomicznego życia Galicji, ale co jest dla nas przyjemnem i co z dumą będziemy mogli zawsze światu pokazać, to te, że ostatnia karta tego rozdziału jest tak biała, tak czysta i świadczy o takiej ofiarności, jakiej mało dowodów mogłyby złożyć inne społeczeństwa.

A ponieważ już mówimy o tej sprawie i ponieważ niektóre brzydkie pisma rzuciły się niedawno z zarzutami przeciwko komitetowi likwidacyjnemu, za te, że wytacza pozwy niesumiennym dłużnikom banku, tak jak gdyby jego zadaniem było właśnie nie ściągać długów; więc ponieważ te zarzuty mogły niejednego w błąd wprowadzić co do obywatelskiej strony akcji likwidacyjnej, to warto donieść, że pewien finansista zadał sobie trud i obrachował, że każdy włościanin, który teraz spłaca wierzytelność, korzysta tak dalece na tem, że listy dłużne kupuje po 54 zł. a płaci niemi pełne 100 zł. długu, iż zrachowawszy wszystko, i procenta, i prowizje i kary zwłoki, okazuje się, że miał właściwie kapitał wypożyczony z banku od samego początku zaciągnięcia długo po dzień jego umorzenia tylko po 5% oprocentowany. No, wątpimy bardzo czy kto przytoczy w dziejach współczesnych drugi przykład podobnie pięknej, rozumnej i obywatelskiej likwidacji.

Sprostowanie. W zamieszczonej we wczorajszym numerze bardzo zajmującej korespondencji o „Stosunkach gospodarczych na Rusi“ powiedziano w ostatnim ustępie: „nie dziwcie się zatem, że ja, jako mieszkaniec R o s j i wschodniej“ itd. A miało być „G a l i c j i wschodniej“. — To tylko daje miarę, do jakiego stopnia zatraca się myślenie przy robocie mechanicznej, kiedy trzy osoby: ta, która składała czcionki, i te dwie, które robiły — jedna pierwszą, a druga drugą — korektę, nie dostrzegły tego nonsensu, mogącego uzdrowić sparaliżowanego Katkowa.

Czesi zamieszkali na Węgrzech, za przykładem swych amerykańskich braci, zamierzają odbyć zbiorową wycieczkę do Pragi. Na pierwsze hasło zgłosiło się przeszło 200 uczestników do pragskiej wycieczki.

Dwoje dziewcząt, niewiadomego nazwiska utopiło się wczoraj w stawku kulparkowskim. Zwłoki ich złożono w kostnicy szpitala dla obłąkanych.

Zarząd Instytutu Panien polskich w Paryżu („Hôtel Lambert“) nie będąc w możności odpisywać zbyt licznie zgłaszającym się kandydatkom z kraju, podaje niniejszem do wiadomości tychże, iż z powodu zajęcia wszystkich miejsc wolnych przez uczennice z pośród córek emigrantów, dla których głównie ten zakład istnieje, zawiesza się na czas dłuższy przyjmowanie doń uczennic krajowych.

Stanley. *Mouvement Géographique*, oficjalny organ państwa Kongo, wychodzący w Brukselji, dementuje stanowczo pogłoskę o śmierci Stanleya. — Śmiały podróżnik znajduje się obecnie w drodze do Wadelai i nie staczał żadnej walki z krajowcami.

Spadek waluty. Od pewnego czasu waluta stale spada. Wczoraj notowano w Wiedniu marki po 61·62½, a napoleondory po 9·95 zł. I jak się zdaje, a raczej jak w Wiedniu przewidują w sferach bankowych, to spadek waluty będzie trwał dalej tem bardziej, im większy okaże się w monarchji urodzaj i przeto im większe będą szanse eksportu zboża. Dobrze więc wyszli ci, którzy przestraszeni niedorzecznemi baśniami wojennemi, rozszerzanemi w styczniu i w lutym przez niemające żadnych informacyj politycznych pisma lwowskie, posprzedawali papiery za bezcen, a pokupowali złoto, płacąc za marki po 63, a za napoleondory po 10·16. My możemy oddać sobie sprawiedliwość, że kto nas wtedy słuchał i kupował papiery — zwłaszcza renty austrjackie i węgierskie — tak jak zalecaliśmy, temu opłaciła się sowicie prenumerata *Przeglądu*, bo conajmniej o 8 prct. pomnożył swój majątek i przytem przez cały ten czas miał dobry procent, bo wynoszący przeszło 5 od sta. — A jak zapowiedzieliśmy, że wojny nie będzie, tak też i jej nie było.

Schwytanie Zalewskiego. Dzisiejsze depesze przynoszą nowe szczegóły o schwytaniu Zalewskiego, któremi uzupełniamy wczoraj podane wiadomości.

Jenny Nathanson, z zawodu guwernantka najęła 5 maja b. r. u pewnej damy, dającej utrzymanie podejrzanej konduity dziewczętom, małe pomieszkanie przy Engelgasse l. 10. Zachowanie się Nathansonówny obudziło odrazu powszechne zaciekawienie. Z początku trzymała ona służącę, wkrótce jednak ją odprawiła i sama załatwiała wszelkie prace domowe i sprawunki. Żyła jak pustelniczka. Nawet posługaczka ani listonosz nie mieli wstępu do jej pokoju — uważano ją też powszechnie za jakąś maniaczkę i przestano o niej mówić. Niebawem jednak poczęły znowu najrozmaitsze pogłoski i podejrzenia o niej krążyć, gdy uboga, jak wiedziano, guwernantka zmieniła przy zapłacie czynszu banknot na 1.000 zł.

Naprzeciw kamienicy, gdzie Jenny mieszkała, znajduje się skład dekoracyj teatru nadwornego, przez nikogo nie zamieszkały. Dniem jednak i nocą czuwa tam strażnik nad bezpieczeństwem dekoracyj. Najczęściej stacjonowanym tam był strażnik Bergmajer i ten widział ze swego stanowiska, jak w pomieszkaniu Jenny przechadzał się jakiś mężczyzna, widocznie zaniepokojony i silnie wzruszony. Bergmajer widywał go bardzo często, lecz nawet mu przez myśl nie przeszło, że to Zalewski, za którego wydanie mógł zarobić 14.000 zł.

Dnia 14 b. m. zgłosił się do policji pewien kelner i dorożkarz. Pierwszy podał, że do kawiarni, gdzie on służy, przyszły przed dwoma dniami dwie damy. Obie były zawoalowane a jedna z nich, silnie nablanszowana, miała gruby głos męzki. Dorożkarz znowu zeznał, że wieczorem tego dnia odwoził dwie panie na dworzec zachodniej kolei, które mu się mocno podejrzanemi wydały.

Zeznanie swe zakończył następującemi słowy: „Miałem w ręku 15.000 zł., bo jedna z kobiet, to z pewnością Zalewski. Ale cóż, człowiek głupi nie umiał fortuny w ręku utrzymać i fortuna drapnęła koleją.“

W coupé sypialnem agnoskował konsul Sznabel Zalewskiego za kobietę przebranego i wezwał komisarza policji w Salzburgu, aby obie podejrzane damy aresztował. Komisarz jednak tego nie uczynił, bo paszporty znalazł w zupełnym porządku.

Po doniesieniu Zwickerówny zarządzono rewizję u Emila Zalewskiego. W kufrze znaleziono najrozmaitsze poszlaki. W jednym pakiecie z napisem „Emil“ znajdowało się 5000 zł., w drugiej kopercie z napisem „Adelajda Zalewska“ było 1000 zł. Na trzecim pakiecie wypisał Filemon własną ręką „Jako *lettre de valeur* do p. N. N., odesłać do Nowego Jorku.

wartości 5000 franków." W innej paczce było 30.000 zł. w banknotach po 100 i 50 zł. Nadto znaleziono we kufrze instrukcje, jakie zostawił Zalewski co do wyjazdu brata, żony i siostry żony. — Znaleziono też najrozmaitsze adresy, jak np. Leopold Tomson, rentjer, New-York poste restante; Paterson kupiec, New-York, p. r.

Po rewizji aresztowano natychmiast Emila i przedsięwzięto rewizję u Natansonówny. Znaleziono [illegible] Zalewskiego, fałszywe wąsy, brody, [illegible] rozmaite, kosmetyki, listy itp. — Jenny nie wróciła jeszcze z Paryża, więc dwóch detektywów [illegible] nocą strzegło domu, aby ptaszek nie poznał niebezpieczeństwa i nie umknął.

Właścicielka domu złożyła w policji list, pisany z Zell, w którym Natansonówna oświadcza, że wyjeżdża na kuracyę do kąpiel, lecz za parę dni powróci po rzeczy. — List pisany był ręką Filemona Zalewskiego.

Teraz dopiero policja uchwyciła w swe ręce [illegible] całej intrygi. Rozesłano depesze do Hawru, Bremy i Nowego Jorku, była tylko uchwycić [illegible] przed wstąpieniem na ziemię wolnej Ameryki. Wiedziano już, że defraudant bądź za paszportem Zwickerówny bądź Nathansonówny wsiądzie na okręt. Konsul austriacki w Hawrze udał się do tamtejszej Compagnie générale transatlantique, z prośbą o listę pasażerów okrętu „La Champagne". Na liście nie było imienia Zwickerówny tylko Jan Nathanson. Zalewski bowiem przerobił kartę legitymacyjną Jenny Nathanson na Jean Nathanson. Konsul uwiadomił telegraficznie policję wiedeńską o tem i ta depeszą wezwała konsula w Nowym Jorku o przytrzymanie rzekomego Nathansona.

Dnia 19 o godzinie 7½ rano powróciła Nathansonówna do Wiednia i została uwięziona w chwili [illegible] do swego mieszkania. Przy niej znaleziono tylko 140 zł. i książkę służbową Cecylii Zwicker. [illegible] Z zeznań [illegible] jasno, że Zalewski jeszcze w kwietniu b. r. ułożył sobie plan wielkiej kradzieży. Z Nathansonówną poznał się w drodze [illegible] przedstawił się jej jako [illegible] Till [illegible] na wynajęcie pomieszkania, ale pod warunkiem, że zamieszkiwać je będzie sama bez służącej.

Wówczas Jenny wynajęła pomieszkanie przy [illegible] i tam odwiedzał ją Zalewski, łudząc [illegible] małżeństwa. Nathansonówna podaje, że prawdziwego imienia Zalewskiego nigdy nie znała. Dnia 26 maja przyszedł do niej i oświadczył, że musi się przed rodziną ukryć, bo ona go ściga i niewinnie chce go do więzienia wtrącić. Ze sobą przyniósł jakąś paczkę, która według jego objaśnień zawierać [illegible] familijne dokumenta.

Pierwotnie Zalewski miał zamiar umknąć w ubraniu męskiem. W tym celu zgolił bokobrody i [illegible] paszport [illegible] oficera rezerwowego [illegible] jednak stanowczo jej [illegible].

Wówczas postanowił [illegible] przebrany za kobietę. Sprawił sobie [illegible] i [illegible] trawił na włożenie się w ruchy damskie.

O paszport na imię Zwickerówny wystarał się brat jego Emil, w sposób, jak już wcześniej opisaliśmy.

Jenny Nathanson, jest blondynką o trochę rudawych włosach; powierzchowność jej robi dość sympatyczne wrażenie. — Zalewskiemu li tylko dla [illegible] do Hawru, aby on mógł grać [illegible] do Wiednia. — Jest bardzo prawdopodobnem, że Nathansonówna nie znała prawdziwego nazwiska Zalewskiego, który siecią swych intryg otoczył niedoświadczoną guwernantkę.

Żona Zalewskiego, Adelajda, jest od chwili defraudacji męża nader znękana i przybitą. Piękna i młoda kobieta, poznała go dopiero przed 2 laty a poślubiła przed półtora roku temu.

Zalewski okazywał się jej nadzwyczaj uprzejmym i kochającym małżonkiem. Wszystkie wolne chwile spędzał u jej boku, prowadził ją codzień na przechadzkę, do teatru, na wycieczki i dopiero w kwietniu [illegible].

Dwa tygodnie temu przyszedł do swej bratowej Emil Zalewski i wręczył jej list wraz z kwotą 1.000 zł. List pochodził niby to z Ameryki a przysłał go jakiś człowiek, który natychmiast do Ameryki wyjechał. [illegible] miłosnych wyrazach, a przy końcu dodaje, że zbrodnię popełnił li tylko „dla zapewnienia [illegible] najdroższej żonie spokojnej i pewnej przyszłości."

Biedna kobieta, zgnębiona moralnie nie przyjęła ani pieniędzy i zwróciła je szwagrowi. [illegible] Zalewskiego w kwocie 1.000 zł. [illegible] Zwikerówna.

[illegible] szczegóły zachowania się Zalewskiego [illegible] La Champagne rolę wielkiej pani [illegible] osoby nie zaprzeczał.

— **Świętokradztwo.** W Stanisławowie w nocy z 25 na 26 b. m. popełniono w kościele ormiańskim [illegible] kosztowności. Sprawców świętokradztwa dotychczas jeszcze nie odkryto.

— Z Krakowa donoszą, że p. Godfryda Ossowskiego, paleontologa i członka komisji antropologicznej i fizjograficznej akademji umiejętności [illegible] P. Ossowski, znany [illegible] Krakowie [illegible] Przyczyna [illegible] wywołała wielką [illegible].

— **Krajowe Towarzystwo spożywcze.** Rada Towarzystwa odbyła swoje posiedzenie dnia 25 b. m.

Na wstępie przyjęto umotywowaną wyjazdem [illegible] prezesa i odroczono nowy wybór [illegible].

Następnie wybrano do komitetu wykonawczego pp. dra A. Zgórskiego i dra E. Tilla [illegible] pp. T. Łopuszańskiego, J. Plepesa i [illegible].

Z kolei przedstawił Radzie dr. A. Zgórski wniosek, aby upoważnić komitet wykonawczy do zakupienia od dawnego Towarzystwa spożywczego sklep [illegible] i zapasami lecz pod warunkiem, że dawne Towarzystwo [illegible] ugodą z wierzycielami swymi [illegible], któraby wszelką możebność otworzenia sądowego konkursu w zupełności wykluczała.

Na poparcie, że taka ugoda jest możliwą, sprawozdawca wyjaśnił obecne położenie finansowe dawnego Towarzystwa i możność pokrycia jego pasywów aktywami, jeżeli wierzyciele Towarzystwa znaczne ze swoich pretensyj poczynią ustępstwa.

Trudno powiedzieć, czy prawdopodobne są te przypuszczenia; lecz z obszernego wywodu było łatwem do spostrzeżenia, że sprawozdawca, uniesiony dobremi intencjami dla agonizującego Towarzystwa, zbyt optymistycznie rzecz przedstawił, nietylko podnosząc do możebnie nieprawdopodobnej wysokości wartość jego aktywów lub przypuszczając uruchomienie niektórych z nich, które przypuszczalnie tak łatwo i tak drogo sprzedać się nie dadzą, lecz podsuwając wierzycielom Towarzystwa tak daleko idące dobre chęci, iż mieliby się zadowolnić nawet 25 pct. swych płynnych należytości.

Stąd też uchwalony przez Radę powyższy wniosek dra A. Zgórskiego będzie jeno akademicznej natury, choć godzi się przyznać mu wysokie znaczenie, gdyby mógł się stać aktualnym.

Ułatwiłoby to bowiem dobrowolną likwidacją dawnego, zaś równocześnie przyspieszyło aktywowanie nowego Towarzystwa.

Z wyjaśnień o stanie finansowym dawnego Towarzystwa uderzało niemile to również, że od czasu ostatniego jego bilansu likwidacyjnego z końcem marca b. r. nie umniejszyły się jego passywa równocześnie z ubytkiem aktywów. Świadczy to dowodnie, że pomimo umniejszonego obrotu handlowego nie starano się uszczuplić kosztów zbyt kosztownego zarządu, tak, że realizowane dotąd najlepszej jakości aktywa w małej jeno części poszły na umorzenie długów, lecz zostały wydane na koszta zarządu. Byłoby przeto pilną sprawą, aby Rada nadzorcza dawnego Towarzystwa wejrzała w to i aby nie narażając siebie i członków na dalsze ciężkie straty, zreformowała skład Zarządu, który obecnie w swojej liczbie i przy teraźniejszych swoich płacach jest zbytecznym i do połowy może być zredukowanym.

Dość wspomnieć, że dotąd pomimo że piekarnia Towarzystwa jest w zarządzie wierzycieli, że zaniechano wyrębu mięsa, że zwinięto handel z drzewem, że zaprzestano sprzedaży nabiału i że obrót w sklepie spadł poniżej połowy, — Zarząd Towarzystwa pozostał od początku roku niezmienionym, a miesięczne jego płace, wynoszące około 400 zł. pochłaniają nietylko zyski ze sprzedaży towarów lecz także najlepsze wierzytelności.

Jeśli stan taki potrwa dłużej, to łatwem do przewidzenia, że z każdym dniem utrudni się dobrowolna likwidacja, a zwyżka pasywów ciężko zaważy na majątku członków i narazi ich nietylko na stratę reszty (10%) udziałów, co już istotnie stało się, lecz sprowadzi konieczność dopłat, które dojść mogą do dwukrotnej wysokości podpisanych udziałów. I to było przyczyną, że tej smutnej sprawie daliśmy po raz ostatni głos w naszem piśmie.

Rozmaitości.

— **Szczegóły ostatniej katastrofy kolejowej** w Ameryce, o której donosiliśmy, znajdujemy w najświeższych dziennikach zagranicznych. W St. Thomas (Ontario) pociąg spacerowy idący z Londynu (Ontario) spotkał się w samym środku miasta z pociągiem towarowym przeważnie naftą naładowanym i uderzając o brankard przeciął rezerwoar z naftą, która niezwłocznie zapaliła się. Płomienie zajęły zdruzgotane wagony następnie zaś magazyny, szopy i budynki znajdujące się wzdłuż linji kolejowej, tak że w jednej chwili całe miejsce katastrofy stanowiło jedno morze ognia. Przedni wagon pociągu spacerowego przepełniony był pasażerami, którzy nadludzkiemi wysiłkami próbowali wydostać się z płonącego już przedziału, co im się też w końcu przy pomocy nadbiegłych z miasta osób udało. Zaczynano już ogień opanowywać, gdy naraz pękł ze straszliwym łoskotem drugi rezerwoar nafty. Przez chwilę po wybuchu panowała grobowa cisza, poczem rozległy się w powietrzu jęki i krzyki. Nafta płonącym strumieniem pociekła między tłum ludzi, którzy na miejsce wypadku z pomocą pospieszyli. Zapanowała straszna trwoga; mężczyźni i kobiety jak szaleni biegali w jedną i w drugą stronę, depcząc, dusząc bez pamięci dzieci i tych, co nie mogli uciekać, wszędzie widać było pełno ludzi z popalonemi rękoma i twarzami, zmienionych do niepoznania. Kilkanaście koni przejeżdżających w chwili wybuchu rozbiegło się i galopując na oślep tratowało uciekających. Wszystkie apteki i mieszkania doktorów w St. Thomas zamieniły się w czasowe szpitale. Płomienie szerzyły się z taką szybkością, że całemu miastu groziło niebezpieczeństwo, które wszakże, dzięki usiłowaniom straży ogniowej i obywateli zostało usunięte. Komunikacja telegraficzna uległa przerwie, albowiem druty i słupy w pobliżu miejsca katastrofy zostały spalone. Liczba osób zabitych skutkiem wypadku wynosi 14, ranionych zaś jest przeszło 100. Podobno maszynista pociągu spacerowego, znajdujący się między zabitymi, był pijany, jakkolwiek główną przyczyną nieszczęścia było to, iż hamulce przestały funkcjonować.

— **Kuchnia na wodzie.** Oryginalna „artystka" produkuje się obecnie z kunsztem swoim w Londynie. Miss Mellersh, urodziwa i młoda córa Albjonu, przywiązuje sobie deseczkę do szyi, zabiera beczułkę z rozmaitemi przyrządami i wędruje do wody, gdzie rozstawia swoję kuchnię i przysposabia na deseczce obiad, który następnie na lampce spirytusowej w rondelku gotuje i spożywa pływając na grzbiecie. Produkcje „artystki" cieszą się wielkiem powodzeniem.

— **Zajmujące spotkanie.** — Podczas wielkiego przeglądu wojsk w Aldershot książę Walji udał się po słodycze dla dam do obozowej cukierni, u wejścia do której spotkał wysoką, interesującej powierzchowności kobietę, rozglądającą się z zakłopotaniem.

Znany z galanterji dla płci pięknej następca tronu angielskiego ofiarował swoje usługi nieznajomej, która oświadczyła mu, że widowisko wojskowe niebardzo ją zajmuje; że przypadkowo stanęła w Aldershot w przejeździe na wyspę Wight, i że nie może znaleść teraz drogi do hotelu. Książę Walji odrzekł, iż będzie jej służył za przewodnika, na co nieznajoma przystała.— Idąc, prowadzili z sobą rozmowę, a gdy stanęli przed hotelem, nieznajoma rzekła:

„Składam najgłębsze podziękowanie waszej królewskiej wysokości."

„Jakto, pani mnie zna?" zapytał książę z uśmiechem; „w takim razie muszę obstawać przy tem, by mi pani powiedziała swoje nazwisko. Niechajże partja będzie równą."

„Jestem" odparła nieznajoma z głębokim ukłonem „panią Kolemine, o której małżeństwie z wielkim księciem heskim, szwagrem waszej królewskiej wysokości, książę słyszał niezawodnie..."

Pani Kolemine, z domu hr. Czapska, wnuczka po kądzieli Henryka Rzewuskiego, była rzeczywiście zaślubioną wielkiemu księciu heskiemu, z którym się potem rozwiodła.

— **Smutny dramat rodzinny** wykryto w tych dniach w Wiedniu. Na brzegu Dunaju, w pobliżu mostu Augarten, spostrzeżono jakąś kobietę, ciągnącą wózek z czworgiem dzieci, z których najstarsze miało lat 6, najmłodsze zaś zaledwie 11 miesięcy. Dzieci siedziały w maleńkim i niewygodnym wózku spokojnie i nie zwróciłyby na siebie niczyjej uwagi, gdyby nie rozpaczliwe zachowanie się ciągnącej wózek kobiety. Oczy jej świeciły w mroku wieczornym jakimś fosforycznym blaskiem, a z zaciśniętych ust wychodziły raz po raz urywane słowa. Wreszcie, gdy wózek oddalony był od wysokiego brzegu rzeki zaledwie o trzy kroki, kobieta przemówiła wyraźniej: „Nie bójcie się, moje dzieci! Jeśli ja żyć nie mogę, to i wam lepiej umrzeć"... Teraz już dla świadków owej sceny stało się jasnem, iż zrozpaczona matka zamierza wózek z dziećmi wtrącić w nurty Dunaju i sama chce rzucić się także do wody. Naturalnie przeszkodzono temu i odprowadzono nieszczęśliwą wraz z dziećmi do urzędu policyjnego. Historja którą tam opowiedziała, jest nad wyraz smutną. Mąż, niejaki Kremer, woźnica, opuścił ją przed paru miesiącami wraz z dziećmi, a zamieszkał z kim innym i w innej części miasta. Właśnie w dzień zamierzonego dzieciobójstwa udawała się do niegodnego małżonka i prosiła na klęczkach, aby choć o dzieciach pamiętał, gdyż ona sama wyżywić ich nie może i musi mrzeć z głodu. Prośba pozostała bez skutku i wtedy Kremerowa postanowiła siebie i dzieci potopić. Policja wiedeńska zajęła się nieszczęśliwą matką.

— **Wagon dla króla hiszpańskiego.** Królowa-regentka Krystyna zamierza wkrótce udać się ze swojemi dziećmi w podróż do prowincji baskijskich. Dyrekcja kolei tedy przygotowuje dla nieletniego króla niespodziankę i każe mu budować specjalny wagon do zabawy, jako dodatek do królewskiego wagonu urządzona będzie gimnastyka i huśtawka, dalej będą tu lalki i pajace najrozmaitszej wielkości, drewniane domki do rozbierania, a w jednym kącie wagonu posypany piaskiem plac do ćwiczeń dla ołowianych żołnierzy. Najpiękniejszą wszakże ma być wielka bibljoteka, pełna wspaniałych książek z obrazkami.

— **Ścisłość i dyscyplina pruska** zaczyna pękać. — W czasie pierwszych tryumfów pruskiego oręża tłómaczono zdumionemu światu, że sprawili je (obok iglicówek naturalnie) nauczyciele ludowi. Frazes ten zyskał nawet cechę niewątpliwej prawdy; ciekawą jest przeto do niej ilustracja, jaką daje świeży fakt, zaszły w Neuwied, gdzie istnieje renomowane seminarjum nauczycielskie.

Wykryto tam, że od dłuższego czasu uczniowie seminarjum wykradali dyrektorowi temata do egzaminów za pomocą podrobionych kluczy, które stanowiły wspólną własność i przechodziły w sukcesji od starszych do młodszych przez cały szereg lat. W ten sposób wyrobiła się tradycja i solidarność, która przyniosłaby zaszczyt najlepiej zorganizowanemu stowarzyszeniu wytrychowemu. — W chwilach stanowczych zwykle specjalna delegacja nocą zakradała się boso do mieszkania dyrektora i spełniała wysokie posłannictwo. W tym roku zrobiono to mniej zręcznie i rzecz się wydała.

— **Czy listy miłosne** mogą być przedmiotem legalizacji?

Do pewnego notarjusza przyszła przed kilkoma dniami nadobna 18letnia panienka w towarzystwie swojej mamy. — Panna trzymała w ręku jakiś pakiecik starannie owinięty. Zarumieniona, przestąpiwszy progi kancelarji notarjalnej, zamknęła starannie drzwi za sobą, oglądając się trwożliwie, ażali się nie znajduje w pokoju jaki niepowołany słuchacz. Następnie zwróciła swe piękne duże niebieskie oczy na urzędnika „publicznego zaufania" i wyszeptała cichemi słowy „Proszę pana zalegalizować mi te listy n o t a r j a l n i e" i podała zdziwionemu i zachwyconemu notarjuszowi ów w ręku trzymany pakiecik.

Notarjusz, zaciekawiony, otwiera czemprędzej paczkę i znajduje w niej ni mniej ni więcej jeno tuzin listów, w których Seladon, syn pewnego właściciela realności, o niczem innem jak tylko o miłości gorącej, stałej, nigdy niewygasłej, wiecznej itd. zapisał kilkadziesiąt stronnic. W listach tych znajdowały się najrozmaitsze *epitheta ornantia* do bohdanki, lecz najczęściej powtarzało się „moja słodka", „ma jedyna" i mój aniele".

Notarjusz, któremu podobne akta pierwszy raz w życiu do legalizacji przyniesiono, zastanowił się naprzód co do strony prawniczej legalizacji tych aktów; wkrótce jednak jurydyczne kwestje usunął na bok, a z zupełnie usprawiedliwioną ciekawością począł odczytywać listy do „słodkiego, jedynego anioła". Od czasu do czasu rzucił okiem na „anioła" i w głębi ducha podziwiał i potępiał jednocześnie Seladona, że mógł „anioła" opuścić.

Lecz wszystko ma swój koniec; skończyła się miłość Seladona, skończyło się też i czytanie wonnych listów, a z głębokim żalem i westchnieniem zapytał p. notarjusz nadobną klientkę, co ma z temi listami zrobić. — „Zalegalizować" była odpowiedź panienki.

Niestety, ustawa nasza nie pozwala ująć miłości w karby formułek notarjalnych i p. notarjusz z żalem odmówił żądaniu.

Teraz nastąpił żal i płacz mamy i córki. One myślały, że z „legalizowanemi" listami zmuszą niewiernego do zawarcia węzłów małżeńskich z opuszczoną, a tymczasem jedno słówko notarjusza obaliło ich nadzieje.

„Więc rzeczywiście nie można?" zapytała raz jeszcze panna, a na odmowną odpowiedź ze łzami w oczach opuściła kancelarję notarjusza, który daremnie pocieszyć ją chciał „zmiennością losów".

— **Przyjacielskie poświęcenie** zaiste spełnił przed kilku dniami aeronauta, p. Garnier, w Paryżu. W chwili, gdy wśród licznie zebranej publiczności miał się puścić balonem w napowietrzną podróż, zbliżył się do niego przyjaciel młodości, oficer kawalerji Rouset, z poufną prośbą: — „Mój drogi — rzekł oficer — jest tu moja ukochana, lecz z matką, która mnie nie nawidzi. Pragnę koniecznie kilka słów zamienić z panną, od tego zależy moje szczęście na całe życie. Czy nie mógłbyś zająć na chwilę jej mamy? — I owszem. Po tej rozmowie, p. Garnier zbliża się do wskazanej mu damy, prosząc, by raczyła pobłogosławić jego podróż, przez zajęcie miejsca w łódce na pół minuty. Pani X. z chęcią uczyniła zadość prośbie aeronauty; ten zaś, skoro tylko dama stanęła w łódce, dał znak swym ludziom i balon poszedł w górę. W kilka godzin poźniej p. Rouset otrzymał od Garniera następujący telegram: „Wylądowaliśmy szczęśliwie w Enghien wraz z mamą, która teraz właśnie pędzi do sądu, aby mnie zaskarżyć· Czyś przynajmniej ten czas zużytkował należycie?"

— **Szczególne zjawiska.** Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Berlinie profesor Mendel przedstawił niezwykły wypadek, który jest podobno unikatem w rocznikach medycyny. Chorym jest mężczyzna pięćdziesięcioletni, który od pewnego czasu jest głuchoniemym, ale w ten sposób, iż od godziny 6-ej do 9ej rano słyszy i mówi, z uderzeniem zaś godziny 9ej ulega głuchocie i traci mowę aż do dnia następnego. Choroba ta, poprzedzona innemi cierpieniami, trwa od marca 1886 r. a wystąpiła raptownie. Umysłowo jest całkiem zdrowy i załatwia wszelkie interesa za pomocą pisma. Zachodzi u pacjenta jeszcze ta okoliczność, że za pociśnięciem go w pewne miejsce poniżej ramienia dostaje ataku konwulsyj, który natychmiast ustaje za pociśnięciem chorego w tył szyi. Profesor Mendel oznacza ten stan jako skombinowanie historji z epilepsją i ma nadzieję wyleczyć chorego za pomocą hypnotyzmu.

— **Radosna wieść dla łysych** nadchodzi z New-Yorku. Jeden z miejscowych lekarzy oświadczył, iż ostatecznym rezultatem rozwoju ludzkiego rodu są — łysiny. Przyszły, doskonale idealny prawie człowiek, będzie zupełnie łysym, pozbawionym włosów, tej oznaki zwierząt. Brak włosów nie szpeci go bynajmniej, przeciwnie będzie nową zaletą w oczach równie jak on łysej płci pięknej. Sztuka fryzjerska padnie na ołtarzu udoskonalenia rodu ludzkiego a adepci figarowego kunsztu z przerażeniem czekać będą na nadejściem epoki „idealnych ludzi."

— **Wyrok śmierci jako reklama.** Z powodu wyroku śmierci wydanego na potrójnego mordercę Pranziniego, *Gil-Blas* ogłasza następujący rymowany inserat:

Ostatnie słowa Pranziniego.

Miły Henryk Pranzini, wnosząc apelację,
Rzekł do swego obrońcy: „Panie adwokacie,
Jeżeli raczysz pójść za mną aż pod gilotynę,
Przy drgających mych zwłokach gdy z rąk kata zginę,
Każ złożyć Kongo mydła kawałek, boć trzeba,
Ażebym wypachniony uleciał do nieba.

Po tem prawie bluźnierczem zakończeniu następuje adres fabrykanta.

— **Straszny wypadek** miał miejsce w menażerji w miasteczku Palatynatu reńskiego, Pirmasens. Zięć właścicielki menażerji p. Böhm, Emil Schlipfer, wszedł do klatki lwów w celu ich tresowania, a miał na sobie to samo ubranie w którem był przed kilku godzinami w szlachtuzie, gdzie zabijano konia. Lwy najwidoczniej rozjątrzone zapachem krwi, jakim przesiąkło ubranie pogromcy, rzuciły się na niego i najpierw jeden z nich powalił Schlipfer'a o ziemię, a następnie pochwycił go zębami za kark i zaniósł w kąt klatki, dokąd podążyły i dwa inne lwy. Na krzyki nieszczęśliwego zbiegło się do menażerji kilkunastu ludzi, którzy kłując rozjątrzone zwierzęta żelaznemi widłami, usiłowali w ten sposób odpędzić je od ofiary. Schlipfer błagał omdlałym głosem aby wrzucono do klatki mięso, co też i uczyniono. Jeden z lwów, ujrzawszy mięso, łapą odepchnął pogromcę i rzucił się na nie, inne lwy zaś w liczbie trzech, bawiły się z nieszczęśliwym jak koty z myszą. Najwidoczniej chodziło im tylko o zabawę, bo inaczej byłby Schlipfer'a w jednej chwili rozszarpały i pożarły. Pani Böhm ochłonąwszy z trwogi, kazała przyśrubować drugą klatkę, przeszła do lwów i bądź silnemi uderzeniami pięści, bądź łagodnemi słowami zdołała na tyle uspokoić zwierzęta, że udało jej się zbroczonego krwią zięcia z okrutnych uścisków wydobyć. Przewieziony wszakże do szpitala Schlipfer po kilku godzinach umarł wśród strasznych cierpień. Lwy zadały mu przeszło sto ran.

— **Spóźniona rada.** Prezydent (w końcu posiedzenia sądowego): „Oskarżony, skazany zostałeś za morderstwo w połączeniu z rabunkiem na karę śmierci. Spodziewam się, że będzie to dla ciebie ostrzeżeniem, żebyś nic podobnego po raz drugi nie uczynił."

Część ekonomiczna.

= **Podskoczenie ceny okowity.** Z Wiednia nam telegrafują o nagłem podskoczeniu ceny okowity. Towar gotowy płacą chętnie po 25 zł. 75 ct., a na sierpień po 26 zł. 80 ct.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** Dnia 26 lipca. W miarę jak zbiory postępują i nowe ziarno na targach się pojawia, usposobienie giełd zbożowych — zarówno większych placów, jak i targów prowincjonalnych — słabnie widocznie, a ceny zwolna chylą się ku zniżce.

Handlarze zboża z Węgier wcześnie szukają odbytu na swoję pszenicę u nas, a w skutek tego odbiorcy tutejsi, którzy małe bardzo mają potrzeby, wyczekują dalszego spadku zboża, a starego wcale kupować nie chcą. Z tego powodu targ dzisiejszy tutaj, jakkolwiek — wobec tego, że ajenci węgierscy pojawili się z ofertami — dosyć był ożywiony, to jednak odbyt na produkt krajowy zeszłoroczny nadzwyczaj był utrudniony.

Płacono za pszenicę białą zł. 9.— do 9.30, za żółtą 9.— do 9.25, za czerwoną 9.— do 9.50; za żyto 5.75 do 6.75, za jęczmień 5.25 do 6.—, za owies 5.50 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Ceny zboża w Czerniowcach.** — Dnia 16 lipca za sto kilogramów notowano: Pszenica prima 8.00—8.25, pszenica średnia 7.50 do 7.60; żyto prima 5.25—5.30, żyto średnie 5.00—5.10; jęczmień na termin 4.60—4.75, owies prima 3.90—4.00, owies średni 3.70—3.75, konopne nasienie 1.50, kukurudza stara 4.30—4.40, kukurudza Cinquantin 5.50, kukurudza średnia 4.15—4.30, koper 18—20, spirytus 10.000 lpct. 22.75—23.25.

Wiedeń 25 lipca.

(Z) Pierwsze stadjum dzisiejszej giełdy okazywało nieco więcej życia, ale prawie wyłącznie dla papierów transportowych. Przyczyną tego jest spadek cen pszenicy, po którym spekulacja obiecuje sobie wielkie ożywienie eksportu i dla tego też bardzo skwapliwie rzuciła się do akcyj kolei transportowych. — Najliczniejszych i najlepszych transakcyj dokonano w staatsbahnach i papierach Towarzystwa parowej żeglugi; ludwiki tym razem pozostały na boku. Wszystkie te ruchy odbyły się w granicach bardzo szczupłych, reprezentują one jednak najważniejsze wypadki dnia, bo zresztą targ przeszedł bardzo spokojnie.

Depesza Reutera, wedle której między mocarstwami ma się odbywać wymiana not, aby z Rosją i Francją dojść do pewnego porozumienia w kwestji bułgarskiej, nie wywołała zgoła żadnego wrażenia. Natomiast ostatnie artykuły *Post* i *Koeln. Ztg.* stały się powodem silniejszej rezerwszy dla walorów rosyjskich na giełdzie berlińskiej, a w ślad za tem poszedł także spadek tych walorów. Wspomnieć jeszcze wypada, że także waluta od kilku dni statecznie się obniża.

Notowano: kredyty austr. 281·70, węgiersk. 287·75, anglobanki 105·25, uniony 87·50, bankvereiny 92·50, lenderbanki 222, ludwiki 214·10, czerniowieckie 223·75, renta wspólna 81·45, srebrna 82·90, austr. złota 113·15, pap. 5% 96·90, węg. złota 101·10, pap. 5% 87·35, rubel 1·10.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2932 opasowego i 1081 sztuk chudego, ogółem 4075 sztuk bydła; między temi z Galicji 1386 opasowych i 221 chudych, z Bukowiny 29 opasowych i 227 chudych. Ogółem przypędzono o 401 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 287 sztuk mniej. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o zł. 1.50. Nie sprzedano 123 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 51.50 zł., towar przedni po 52 do 56 zł., węgierskie po 47 do 51 zł., towar przedni po 51 do 55 zł., wyjątkowo po 56 zł.; z innych krajów po 51 do 54.50 zł., towar przedni po 50 do 54 zł., wyjątkowo po 59 do 60 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 24 do 114 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 27 lipca. Wczoraj w południe w obecności cara spuszczono na wodę pancernik „Aleksander II."

Zagrzeb 27 lipca. W sobotę szalał w całej Kroacji olbrzymi orkan, który zrządził niezliczone szkody. Zginęło także wiele ludzi.

Paryż 27 lipca. Rząd postanowił zaraz po zebraniu się Izb na sesję jesienną przedłożyć im projekt do ustawy dotyczącej uzupełnienia wielkich budowli nad Sekwaną i w Hawrze. Koszta tych robót wyniosą 100 miljonów. Rząd postanowił także Operę komiczną pomieścić prowizorycznie w teatrze Gaité.

Londyn 27 lipca. Izba lordów przyjęła 3 pierwsze artykuły agraryjnej ustawy irlandzkiej. Szczegółowa debata odbędzie się jutro.

Przyjechali do Lwowa
dnia 27 lipca.

Hotel Angielski: E. Michałowsk. z Turki. S. Chojecki z Krakowa. A. Szankowicz z Sulin, M. Dornwald z Przemyśla.

Z zbożowych targów

27 lipca	Lwów	Tarnopol	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 35 9 —	8 20 – 8.95	8.30 – 8.85	8 30 — 9 —
Żyto	5 30 5 8	5.— — 5.60	5. — — 5 50	5.35 – 5.85
Jęczmień	4·— — 5 40	3 60 – 5.—	3.50 – 5.—	4 — — 5 75
Owies	3 50 – 4 30	4 — – 4.50	3.70 – 4 50	3 60 – 4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4.50	3.85 – 4 40	3.50 – 4.50	4. — — 4 75
Rzepak	—.— —.—	9 20 10 –	9.— 10 –	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.—	—.— —.—	.— .—
Konic. czer.	—.— — —	22.— 42 —	22 — 40	25.— 40.—
Konic. biała.	— — —	40. – 48.—	37.— 50 –	40 — 55
Konic. szwed.	48 — 60 —	—.— —.—	— — —	— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.15 **Wiedeń** 27 lipca. Pszenica od 8 10 do ·—. Żyto od 6·35 do ·— Okowita 26 75 — do —·—. **Berlin** 27 lipca Pszenica 156.50 do 186·25 Żyto 116.50 do 122.— Okowita 64 90 do 66.10 **Peszt** 27 lipca Pszenica 7·75 do —·— Żyto 5.75 do —·— Okowita 25 75 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 27 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·35 Renta wspólna srebrna 82 50 Renta 4% złota 112.80. Renta 5% papierowa 96.55. Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 281.60. Funty szterlingi 125·70. Napoleondory 09·96½. Marki niemieckie 61.70 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 27 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 50	216 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	226 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 30	102 35
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5 93
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·94	10·04
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.30	62.10

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

46)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVIII.

Wraz z tłumami opuszczającemi olbrzymią salę w Exeter-Hall, znaczna część reporterów podniosła się także. Jeden Augustyn St. Mar pozostał tylko do końca, składając niezmordowane swe pióro wtedy dopiero, gdy reszta zgromadzenia uchwaliła nieodzowne przy takiem zebraniu podziękowanie dla przewodniczącego.

— Zwyciężyli jak zwykle, przeprowadzając projekt ze wszystkiemi jego niedorzecznościami— zauważył *sotto voce* i schowawszy do kieszeni notatnik, spoglądał wsparty o krzesło na falę głów ludzkich, płynącą zwolna ku drzwiom.

W tejże chwili Drummond, utorowawszy sobie przemocą drogę, zdołał się przecisnąć ku niemu.

— Jak się masz St. Marze? Cóż to, myślisz ku nauce potomności powtórzyć w druku wszystkie wypowiedziane tu dziś banialuki. I to pewno zabierzesz się do tego natychmiast?

— Ani mi się śni, — roześmiał się Augustyn z właściwym sobie niedbałym wdziękiem. — I owszem zostawiam wam parę godzin pierwszeństwa, sam bowiem zabiorę się do sprawozdania po północy dopiero; tymczasem urządzę sobie mały balik, a raczej przedstawienie bezpłatne.

Drummond nadstawił ciekawie uszy.

— Balik! — powtórzył. -- Jack Greville i Allen są tutaj, gdzie więc możesz się wybierać? Knujesz coś złego, poznaję to ze złośliwego wyrazu twych rysów.

Na ustach St. Mar'a osiadł dawny, szyderczy uśmiech.

— Ja, coś złego? Cóż znowu! Idę poprostu do klubu Aylmer'a. Ale patrz, masz tam Jack'a i Grey'a, szukają cię pewno.

I odwróciwszy się szybko, zniknął w drzwiach pobocznych.

— Na Jowisza! Bierze mnie chętka pójść za nim, — wyszeptał Drummond. — Jestem pewny iż chodzi o jakiś zabawny skandalik, a tego nie wyrzekłbym się za pięć funtów nawet. Trzeba i tamtych namówić.

Nie potrzebował ich szukać, nadeszli bowiem w tejże samej chwili.

— Wiecie, — zawołał, — chodźcie ze mną do Aylmer'a, jestem pewny, iż ciekawych napatrzymy się rzeczy. Mówiłem wam już kiedyś, że nie chciałbym za nic stracić spotkania, jakie może mieć miejsce między St. Mar'em a tym Francuzem, de Frontignac'iem. Otóż dziś poszli tam obadwa, i jestem pewny iż nie obejdzie się bez silniejszego między nimi starcia, bez awantury nawet.

Wszyscy trzej zgodzili się chętnie na projekt wycieczki, doszedłszy zaś do Strandu, skierowali się w stronę zachodnią, wiodącą na Haymarket.

St. Mar za to, wbrew wygłoszonemu zamiarowi, zwrócił się przed chwilą na wschód właśnie, i szybkim krokiem zdążał w stronę teatru. Znalazłszy się przy Colosseum, wyciągnął zegarek, równocześnie zaś prawie w drzwiach wiodących na scenę ukazała się drobna postać kobieca. Wtedy krytyk jednym skokiem zastąpił jej drogę.

— Alicjo! Wszak już za późno? Musiała pewno pojechać?

— O Boże, jakże mnie przestraszyłeś sir. W rzeczy samej miss Vera opuściła teatr przed chwilą. Cieszę się jednak, że spotkałam dziś pana.

— Dlaczego? Czy się co stało? — zapytał z niepokojem, a piękne jego rysy ponury przybrały wyraz.

— Dotąd nic; — chodzi tu jednak, o ile sądzić mogę, — o pana.

— Och, o mnie tylko, — odparł z widoczną ulgą, — no to nic wielkiego; mów jednak. Ale prawda, nie mogę ci pozwolić stać tutaj; podaj mi rękę i chodźmy dalej maleńka.

Zarumieniła się silnie, lecz niemniej spełniła jego żądanie. Opierać się tej woli, nie przychodziło jej już na myśl dzisiaj. Uszedłszy parę kroków, rozpoczęła zwolna:

— Wszak pamiętasz sir, co ci wczoraj wieczór doniosłam? Otóż przeczucia moje okazały się słusznemi. Powróciwszy do domu, spostrzegłam światło w „dziurze“ mego dziadka, jak ją pan nazywasz, i równocześnie usłyszałam żywą rozmowę. Przyznaję się szczerze, iż usiłowałam ją pochwycić; wiem, że to źle, ale pokusa silniejszą była nademnie.

— Ha, cóż robić, moja droga. Podstęp trzeba zwyciężać podstępem, — uspokajał ją St. Mar z komiczną powagą. — I cóżeś się dowiedziała?

— Właściwie nic — odparła rzucając nieśmiałe na niego wejrzenie. Odróżniłam wszakże dwa znane mi głosy.

— Oprócz starego Krętacza?

— Tak. Dziadek mój naradzał się z mr. Clealandem i owym nienawistnym, wstręt we mnie budzącym Francuzem, z *Monsieur de Frontignac*.

— Zaręczam ci moja droga Alicjo, że nie ma w tem nic dziwnego. Wszak każdy lichwiarz...

Przerwała mu szybkim ruchem ręki.

— Mylisz się pan, nie o to chodzi. Widziałam obudwu niejednokrotnie już u nas, nigdy jednak nie przychodzili tak późno, i nie wymykali się w tak tajemniczy sposób; nigdy dziadek mój nie zakazywał mi tak surowo, abym czasem dnia tego pana nie wpuszczała. Tym razem bał się widocznie waszego spotkania, nie chcąc, byś wiedział sir, że zachowuje stosunki z twymi nieprzyjaciołmi. Czyż wszystko to nie daje panu do myślenia, nie wskazuje jasno, iż knują oni coś przeciwko tobie, lub przeciwko komuś drogiemu ci nad wyraz? Stary Fidget lękał się, żebyś pan nie posłyszał cokolwiek z ich rozmowy i planów nie zdążył skrzyżować. Błagam cię mr. St. Mar, nie traktuj lekko mej przestrogi, bo tu nie o żart chodzi.

Odwołanie to było pewnym dowodem, iż Alicja Wentworth, nie znała młodego krytyka, i nie umiała myśli jego czytać, Vera bowiem byłaby odgadła dawno, pomimo chłodnych na pozór wyrazów, że zrozumiawszy nieprzychylne zamysły Fidgeta, jest niemi zaniepokojony nawet.

Widząc, iż sposób zachowania się jego, sprawia przykrość dziewczęciu, zmienił go natychmiast.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)